Echo

Warunki prenumeraty:

Ceny ogłoszeń:

Rok VIII. Nr. 191 Łódź, wtorek 12 lipca 1932 r.

Stany Zjednoczone rozszerzają obieg pieniężny o miljard dolarów.

Veto prezydenta Hoovera.

Waszyngton, 12 lipca (Specjalna wiadomość Echa). Senat przyjął projekt rozszerzenia obiegu pieniężnego o miljard dolarów

55-oma głosami

przeciw 18-tu. Nowe środki płatnicze mają być wydane w formie banknotów pokrytych nie złotem, lecz

obligacjami amerykańskiego rządu

Projekt taki wniesiony został przez senatora Boraha. Prezydent Hoover ogłosił swoje veto przeciwko projektowi parlamentu. Liczą się z tem, że wkrótce rozpoczną się pertraktacje celem nadania projektowi

formy kompromisowej.

Uczczenie Maeterlincka.



Król belgijski nadał wielkiemu pisarzowi belgijskiemu, Maurycemu Maeterlinckowi tytuł szlachcica w uznaniu jego zasług dla kraju.

„Gentleman Agreement".

Burza w amerykańskich kołach politycznych.

Waszyngton, 12 lipca. (Tel. wł.) Wiadomości z Lozanny i Paryża o tak zwanem

„Gentleman Agreement"

wywołały istną burzę w amerykańskich kołach politycznych.

Prasa amerykańska twierdzi, że kanclerz von Papen zgodził się na uzależnienie układu lozańskiego od załatwienia kwestji długów międzysojuszniczych.

wobec Ameryki.

Sekretarz stanu Stimson oświadczył, że rząd amerykański nie został oficjalnie poinformowany o „Gentleman Agreement", jak również żaden obcy dyplomata nie starał się wysondować opinji rządu amerykańskiego w tej sprawie. Także żaden przedstawiciel rządu amerykańskiego

nie brał udziału

w układach nad „Gentleman Agreement".

Wyjaśnienia sekretarza stanu nie zdołały uspokoić amerykańskiej opinji publicznej, która jest bardzo wzburzona i rozgoryczona.

Jak wiadomo „Gentleman Agreement" polega na tem, że Anglja, Francja i Włochy zobowiązały się do

nieratyfikowania układu lozańskiego

dopóki nie nastąpi uregulowanie ich własnych długów wobec Ameryki.

Wielki dzień Lozanny.



Moment uroczystego podpisywania przez ministra Zaleskiego paktu lozańskiego w sprawie reparacyj wojennych.

„Drobne możliwości" wybuchu wielkiej wojny.

Podejrzane manewry armji czerwonej

na Dalekim Wschodzie.

Tokio, 12 lipca. (specjalna wiadomość „Echa"). Podczas konferencji prasowej, którą odbył nowy minister spraw zagranicznych Ursida

z prasą zagraniczną,

dawał on wyjaśnienia w sprawie uznania rządu mandżurskiego przez Japonję. W sprawie stosunków z Sowietami Ursida oświadczył, iż istnieją tylko „drobne możliwości" dla jakichkolwiek

nieporozumień

pomiędzy federacją sowiecką a Japonją.

NAPRĘŻONA SYTUACJA W MANDŻURJI.

Moskwa, 12 lipca. (tel. wł.) Na Dalekim Wschodzie rozpoczęły się wielkie manewry czerwonej armji pod dowództwem

generała Blüchera.

Manewry mają trwać kilka dni i ze względu na naprężoną sytuację w Mandżurji nabierają szczególnego znaczenia.

Dramat nad brzegiem rzeki.

Bezrobotny i jego syn utonęli w Wiśle.

Włocławek, 12 lipca. (Od wł. kor.) — Michał Wiśniewski urodzony w roku 1904, zam. przy ul. Kowalskiej 10, udał się wraz ze swym synkiem w górę rzeki Wisły pod wieś Modzerowo na ryby.

W niewyjaśnionych dotąd okolicznościach obaj zatonęli. Zwłoki ofiar Wisły zostały wydobyte i przewiezione do miejscowej kostnicy. Zachodzi podejrzenie, że Wiśniewski wraz ze swym synem

popełnił samobójstwo

ponieważ od dłuższego czasu był bez pracy i pozostawał w nader ciężkich warunkach materjalnych.

—x:o:x—

Nowy statut organizacyjny

Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Warszawa, 12 lipca. W związku z wydzieleniem z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych departamentu służby zdrowia, oraz włączeniem do tegoż ministerstwa departamentu budowlanego b. ministerstwa robót publicznych, wydany został nowy statut organizacyjny MS Wewn., mający również na celu

usprawnienie urzędowania.

Na podstawie nowego statutu, Ministerstwo dzieli się na cztery departamenty polityczny, samorządu, administracyjny i techniczno-budowlany, oraz gabinet ministra, biuro personalne, biuro wojskowe i biuro aprowizacyjne.

W porównaniu z dawnym statutem, zmiany są następujące: dotychczasowy departament organizacyjny przekształcony został na gabinet ministra, departament samorządu rozszerzony został o jeden

nowy wydział administracyjno-budowlany,

samodzielne wydziały aprowizacyjny i wojskowy otrzymały nazwy biura aprowizacyjnego i biura wojskowego.

P. Józef Lessel



Kierownik tkalni „Widzewskiej Manufaktury" obchodził 10 lipca r. b. 50-letni jubileusz pracy. Jubilat cieszy się ogólną sympatją i szacunkiem.

Ubezpieczenia pracowników umysłowych

na specjalnej konferencji.

Warszawa, 12 lipca. — Dzisiaj odbędzie się w Warszawie posiedzenie rady zarządzającej Związku Zakładów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych. Obradom przewodniczyć będzie prezes rady b. min. Gustaw Simon.

Na porządku dziennym posiedzenia znajduje się m. in. sprawa opracowanego przez specjalną komisję projektu nowelizacji rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o ubezpieczeniu pracowników umysłowych.

Konduktor kolejowy zastrzelił kasjerkę.

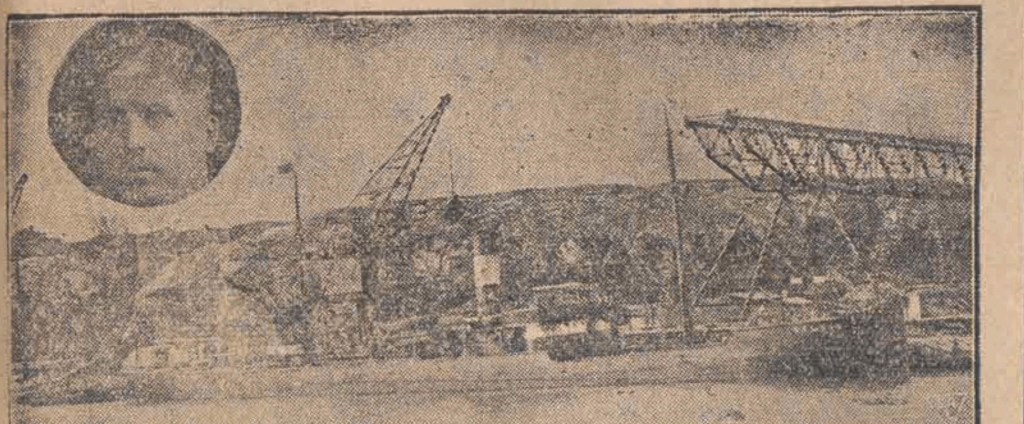
Krwawa tragedja miłosna pod Wilnem.

Wilno, 12 lipca. (Od wł. kor.) Wczoraj w południe została zabita na łące niedaleko wsi Dziegieniewa pow. oszmiańskiego w odległości kilometra od przystanku, kasjerka przystanku kolejowego Kamionka na linji Wilno-Olechmowicze, Marja Jewsiewicka. — Zabójcą był Franciszek Mikłoszewicz

był konduktor kolejowy

obecnie bez zajęcia, który przyjechał z Wilna do Jewsiewickiej. Ponieważ podczas rozmowy Jewsiewicka odpowiedziała, że za niego zamąż nie wyjdzie Mikłaszewicz wyjął rewolwer i strzelił do niej ztyłu w plecy, a gdy Jewsiewicka upadła dobił ją ponownym wystrzałem z rewolweru w głowę, poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o zbrodni wyjechała ze stacji Gudogaje drezyną kolejową policja, która rozpoczęła poszukiwanie za zbiegłym Mikłaszewiczem. Dotychczas Mikłaszewicza nie ujęto. Za zbiegiem pościg trwa. Zwłoki tragicznie zabitej Marji Jewsiewickiej zostały do czasu przybycia władz sądowo-lekarskich zabezpieczone na miejscu zabójstwa.

Szwedzki statek „Sylvia".



Zawinął do portu gdyńskiego po raz setny szwedzki statek „Sylvia" z Goeteborg, pozostający pod dowództwem kpt. Henryka Granqvist'a, który po raz pierwszy zawinął do Gdyni w maju 1929 r. Okręt ten należy do największego szwedzkiego importera węgla polskiego „Billners Kolimoport" w Goeteborg. Statek „Sylvia" posiada ładowność 2.300 tonn i został zakupiony przez „Billners Kolimoport" specjalnie do przewozu węgla polskiego na rynek skandynawski. Dotychczas przewiózł ten statek do Szwecji 225.000 tonn węgla polskiego z Gdyni i 50.000 tonn z Gdańska. Zaznaczyć należy, że statek „Sylvia" za cały okres powyższy nie miał ani jednej awarji, co jest niewątpliwie wielką zasługą kapitana p. Henryka Granqvist'a, który liczy obecnie 46 lat życia, a od 32 lat jest marynarzem. Na stanowisku kapitana trwa już lat 16. Redakcja pisma naszego życzy statkowi „Sylvia" i jej kapitanowi dalszego, pomyślnego pływania i doczekania tysiącznego jubileuszu zawinięcia do portu gdyńskiego po węgiel polski.

Wyjazd komendanta głównego P.P. na kurację.

Warszawa, 12 lipca. W dniu wczorajszym komendant główny policji państwowej. płk. Janusz Maleszewski, wyjechał

na kilkutygodniową kurację.

W czasie nieobecności płk. Maleszewskiego zastępować go będzie zastępca komendanta głównego PP, nadinspektor Juljusz Geih.

Ks. kanonik Bukraba biskupem pińskim.

Rzym, 12 lipca. (Od wł. kor.) Ojciec Św. mianował proboszcza

z Brześcia Kujawskiego,

księdza kanonika Bukrabę biskupem pińskim.

Dolar i funt w Łodzi.

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 8.88 i pół, w płaceniu 8.87 i pół; dolar złoty w żądaniu 8.98, w płaceniu 8.96; funt angielski w żądaniu 32.20, w płaceniu 32; rubel złoty w żądaniu 4.75, w płaceniu 4.72; marka w żądaniu 2.11, w płaceniu 2.10; za 100 franków francuskich w żądaniu 35.20, w płaceniu 35.

Echa meczu Polska — Szwecja.



Na zdjęciu członek drużyny polskiej p. Nawrot w momencie decydującego strzału na bramkę szwedzką.

Gołąb w czerwonej sukience.

Pomysły lwowskich komunistów.

Lwów, 12 lipca. Wczoraj około godz. 5 wieczorem, gdy licznie zgromadzona publiczność z zapartym oddechem śledziła akcję filmu „Na zachodzie bez zmian" w kinie „Pan" przy pl. Akademickim, nagle wskutek niezwykłego zajścia musiano na przeciąg kilku minut

przerwać wyświetlanie filmu.

Oto bowiem nastąpił incydent. Mianowicie, gdy publiczność miała oczy skierowane na ekran, jakiś młodzieniec przez otwarte drzwi wyjściowe od strony ul. Koralnickiej, wpuścił na salę owiniętego w czerwony transparent z napisami rewolucyjnemi białego gołębia. Gołąb począł się

trzepotać w powietrzu,

starając się uwolnić od więzów transparentu.

Na sali w pierwszej chwili powstało zamieszanie, poczem po przerwaniu seansu, kilku widzów przyszło z pomocą gołębiowi i uwolniło go od krępującego go transparentu i zwróciło mu wolność. Transparent oddano znajdującemu się w służbie posterunkowemu. Za zbiegłym pomysłowym agitatorem wszczęto poszukiwania.

Obrady Polskiego Czerwonego Krzyża.

Przedstawiciele wszystkich okręgów w Warszawie.

Warszawa 12 lipca. W dniu 16 b. m. odbędzie się w Warszawie posiedzenie komisji finansowo - budżetowej komitetu głównego Polskiego Czerwonego Krzyża wraz z przedstawicielami

wszystkich okręgów P. C. K.

z całej Polski. Obradom przewodniczyć będzie prezes P. C. K. b. min. Darowski.

Na posiedzeniu omówione zostaną szczegółowo sprawy ogólnej akcji Polskiego Czerwonego Krzyża, w związku z nową ustawą o opłatach od widowisk. Zarząd główny P. C. K. przedłoży dodatkowy preliminarz budżetowy, oraz przedstawi program dalszej organizacji pogotowia sanitarnego, na które przeznaczone, są

wpływy z tych opłat.

Lasy pełne bezrobotnych.

W poszukiwaniu jagód...

Piotrków, 12 lipca. Każdego ranka już od godz. 3-ej — 4-ej ciągną z miasta do okolicznych lasów całe gromady ludzi, przeważnie bezrobotnych i ich rodzin na jagody lub po gałęzie drzew. Wskutek wielkiej „konkurencji" dziennie wychodzi z miasta na jagody 2,000 osób — pobliskie lasy zostały już całkowicie ogołocone

z jagód i poziomek.

Obecnie każdego ranka daje się zauważyć formalny wyścig zbieraczy jagód do miejscowości obfitujących w leśne jagody i poziomki.

Wskutek zaś wielkiej podaży ceny jagód spadły do 20 gr. za litr a poziomek — 30 gr. Podobno specjalni przekupnie wychodzący pod wieczór na podmiejskie szosy — zakupują jagody hurtem po 13—14 gr. za litr.

Motocykl urzędnika magistrackiego

wpadł na samochód fabrykanta.

Sieradz, 12 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych na szosie pod Sieradzem, wydarzyła sie

katastrofa samochodowa.

W stronę Rossoczycy jechał samochodem przemysłowiec łódzki i zarazem właściciel obszarów leśnych w powiecie sieradzkim p. Pl.... Na zakręcie do Warty samochód zderzył sie

z motocyklem,

którym jechał pewien urzednik magistratu m. Łodzi wiozac w przyczepce swą znajomą.

Wskutek zderzenie motocykl został rozbity, zaś jadacy nim wyrzuceni na szosę odnieśli ogólne, na szczeście lekkie obrażenia ciała.

Również i samochód został częściowo uszkodzony.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, iż winę wypadku ponosi szofer, który zamierzajac skręcić w boczną drogę nie wysunął strzałki.

Wydatki i dochody

poczt i telegrafów,

Warszawa, 12 lipca. Jak wynika z ostatnich danych, dochody poczt i telegrafów w kwietniu r. b. wyniosły 17.140.000 zł., w tem dochody nadzwyczajne 105,000 zł. Dochody Ministerstwa wynosiły 1.000 zł., poczty i telegrafu 16.751.000 zł., (opłaty pocztowe 10.079.000 zł., telegraficzne 672.000 zł., telefoniczne 4.053.000 zł., inne 1.947.000 zł.), dochody radjotelegrafu 283.000 zł.

Wydatki poczt i telegrafów wynosiły ogółem

23.929.000 zł.,

w tem wydatki nadzwyczajne 1.512.000 zł. Wydatki zwyczajne Ministerstwa wynosiły 192.000 zł., poczty i telegrafu 22.058.000 zł. (utrzymanie personelu 15.706.000 zł., i utrzymanie ruchu 6.352. 000 zł.), wydatki radjotelegrafu 167.000 złotych.

Zdarzenia i wypadki

ubiegłej doby.

(—) Minister Zaleski wypowiedział się na temat znaczenia, jakie podpisanie umów lozańskich posiada dla Polski. Minister Zaleski uważa, że konferencja lozańska była pierwszym aktem zakrojonej na większą skalę akcji, mającej na celu ustalenie i — o ile możliwe — usunięcie przyczyn obecnego światowego kryzysu gospodarczego. —

W końcu swego wywiadu, minister Zaleski zapowiada, że Polska raz jeszcze podejmie swą inicjatywę utworzenia bloku państw rolniczych i w najbliższym czasie wystąpi do państw zainteresowanych z wnioskiem, ażeby na ogólnoświatowej konferencji gospodarczej interesy państw rolniczych mogły być jednolicie reprezentowane.

(—) Wczoraj związek b. wojskowych zorganizował wycieczkę statkiem po Wiście do wioski Piekło. W wycieczce wzięło udział około 400 osób. W wycieczce brali udział Polacy z obszarów polskiego i gdańskiego.

Gdy statek przybił do brzegu jeden z żandarmów gdańskich wymierzył w stronę inspektora Kapuścińskiego rewolwer oświadczając, iż nie pozwoli wycieczce wylądować.

Gdy wzburzony inspektor Kapuściński zwrócił się do towarzyszącego wycieczce urzędnika gdańskiego z zapytaniem, co to znaczy, ten oświadczył z flegmą, że od władz gdańskich nadszedł rozkaz niedopuszczenia, aby wycieczka zdołała wylądować.

Nie chcąc doprowadzać do krwawego zajścia insp. Kapuściński kazał statek zawrócić.

Statek odprowadzony był przez policjantów gdańskich, dążących wybrzeżem rzeki na rowerach.

Kiedy statek mijał szluzę kanałową w Einlage — uczestnicy wycieczki obrzuceni zostali kamieniami. Jeden z pocisków ugodził p. Tosmer, mieszkańca Gdańska w plecy.

(—) W Truskawcu wydarzyła się katastrofa samochodowa. Samochód Samuelego uderzył z taką siłą w taksówkę, iż rozbił ją doszczętnie. Cztery osoby z pośród artystek i artystów odniosły ciężkie okaleczenia.

Artystki Czajkowską i Kopaczównę, oraz artystę Ratschkego, odwieziono do szpitala w Drohobyczu.

(—) Pośrednik w aferze z porwaniem dziecka Lindbergha, Curtis, skazany został przez trybunał karny na 1 rok więzienia i tysiąc dolarów grzywny.

(—) Na Wiśniowej Górze grasuje szajka szantażystów, która ściąga haracz od młodych mężatek za zachowanie tajemnicy. W dniu wczorajszym na tem tle doszło do bójki oburzonych mężów z szantażystami.

(—) Wczoraj donieśliśmy o wyłowieniu dwóch topielic z Wisły.

Rychło ustalono tożsamość topielic.

Oto funkcjonarjusz policji, Jakubczyk, zamieszkały przy ul. Widok Nr. 21, zameldował władzom bezpieczeństwa, iż córka jego 17-letnia Roma, w ubiegły piątek wyszła z domu i dotychczas nie wróciła.

Jednocześnie z nią wyszła także z domu jej koleżanka Helena Szczebłewska, również 17-letnia, i także nie wróciła do domu.

Skierowany do prosektorjum Jakubczyk rozpoznał w jednej z nich swoją córkę, a w drugiej jej nieodłączną przyjaciółkę.

Jak stwierdzono obie panienki po niezdaniu egzaminu poszły na plażę, zbadały teren Wisły i poszły dalej szukać ustronnego miejsca, w którem mogłyby popełnić samobójstwo. Według domysłów władz bezpieczeństwa, doszły aż na Siekierki. Tam przebrały się, związały sobie ręce i rzuciły się do wody.

Prąd wody zniósł je aż do mostu Poniatowskiego, gdzie wypłynęły z powodu płytkiej wody.

(—) Lotnicy amerykańscy Griffin i Mattern odłożyli swój lot do przyszłego roku.

(—) Wczoraj w Warszawie odbyła się imponująca manifestacja ludności przeciw zamierzeniom rewizjonistycznym Niemiec. Udział wzięło 20 tysięcy osób.

(—) Ubiegła niedziela, a zwłaszcza ostatnia noc z niedzieli na poniedziałek zaznaczyła się w historji Niemiec wybuchem niesłychanie krwawych walk pomiędzy hitlerowcami a republikanami.

Po raz pierwszy oddziały republikańskie Reichswehry występowały wyraźnie jakoo strona zaczepna. W wielu wypadkach hitlerowcy ponieśli dotkliwie straty. Liczba zabitych w całej Rzeszy zdaje się być bardzo znaczna, a wiadomości z prowincji napływają w dalszym ciągu.

(—) Herszowi Markusowi skazanemu swego czasu za szantaż na 10 miesięcy więzienia wyrokiem sądu okręgowego zmniejszono karę do 3-ch miesięcy.

(—) Wczoraj wybuchł pożar w fabryce Wolmana i Goldmana, Sienkiewicza 77. Straty wynoszą kilkadziesiąt tysięcy zł.

(—) W kopalniach belgijskich doszło do ponownych zajść. Górnicy spalili willę jednego z dyrektorów.

Kat w drodze do Kalisza.

Sąd doraźny nad bandytami.

Kalisz, 12 lipca. W dniu dzisiejszym przed sądem w Kaliszu rozpoczęła się rozprawa doraźna przeciwko zuchwałej szajce bandytów, na czele której stał

kaliski Al'Capone — Pachołek.

Pachołek przebywał przez szereg lat w Ameryce, gdzie należał do szajek bandyckich.

Bandyci kaliscy dokonali całego szeregu napadów i rabunków, przyczem zamordowali ś. p. ks. Żurawskiego.

Rozprawa wywołała olbrzymie zainteresowanie. Sala rozpraw jest przepełniona publicznością. W szeregu świadków oskarżenia znajduje się również naczelnik Wojewódzkiego Urzędu Śledczego w Łodzi inspektor Nosek, który już w dniu wczorajszym wyjechał do Kalisza. Wszystkim trzem bandytom grozi kara śmierci.

Tajemnica rosyjskich jeńców.

Zbrodnia wykryta po 15-tu latach.

Stanisławów, 12 lipca. W czasie dochodzeń w sprawie zamordowania w kwietniu br. Oleksy Tkaczuka z Pasiecznej, udało się policji stanisławowskiej wpaść na trop bestjalskiej zbrodni dokonanej w 1917 roku, na osobie 60-cio letniego

bogatego gospodarza

Onufrego Zwarycza.

Śledztwo wykazało, że sprawczynią obu morderstw jest żona Tkaczuka, Parania, kobieta bez żadnych skrupułów. Parania utrzymywała przez 12 lat stosunek miłosny z Mikołajem Konturakiem i starała się już dawno usunąć niewygodnego męża. Wynajęła ona do zbrodni parobka Iwana Liszczuka,, obiecując mu

500 zł. za fatygę.

Parobek jednak wycofał się na czas, a wtedy kochankowie zabili Tkaczuka i upozorowali napad rabunkowy. Nie udało im się wprowadzić w błąd władzy i wkrótce znaleźli się pod kluczem.

W ciągu dalszych dochodzeń, wyłoniła się sprawa Tkaczuków Zwarycza. Oto na podstawie zeznań świadków, a w szczególności 75-letniej Mykietiuk, ustalono że T. zamordowali okrutnie ojczyma, a następnie zapłacili jeńcom rosyjskim, którzy pracowali w kamieniołomach w Pasiecznej, aby ci zmasakrowane zwłoki usunęli. Moskale

pogrzebali ciało

i przyszli następnie do szynku Samuela Bergera, gdzie Mykietiukowej i innym ludziom opowiedzieli, że tej nocy pogrzebali zwłoki ojczyma Tkaczuków. Mając tyle dowodów w swych rękach, władze policyjne odstawiły Paranie Tkaczuk i jej kochanka do więzienia karnego w Stanisławowie.

„Lola Kikier" i Wielgusiak

w rękach policji łódzkiej.

Łódź, 12 lipca. W dniu wczorajszym do aresztu przy Urzędzie Śledczym w Łodzi przewieziony został Franciszek Wielgusiak vel Franek „Cybuch", podejrzany o współudział w morderstwie dokonanym w ubiegłym miesiącu w Łodzi przy ulicy Przejazd na osobie fotografa ś. p. Wilczewskiego.

Wielgusiak aresztowany został w Kaliszu w jednym

ze sklepów konfekcyjnych.

na uczynku kradzieży sukienki damskiej.

Na zeznania Wielgusiaka powołuje się przebywający w więzieniu Majkowski, mocno podejrzany o zamordowanie fotografa Wilczewskiego.

Zeznania Wielgusiaka mają być niezwykle ważne.

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili policja zatrzymała przyjaciółkę Wielgusiaka — Leokadję Jędrzejczak vel „Lolę Kikier".

Wiktor Oleksiewicz miał być aresztowany

za przywłaszczenie cudzej gotówki.

Łódź, 12 lipca. Jak doniosły dzisiejsze dzienniki poranne w poczekalni Kasy Chorych przy ulicy Szpitalnej na Widzewie, strzelił do siebie z rewolweru Wiktor Oleksiewicz, zatrudniony swego czasu w firmie Wielozierski (Rokicińska 13). Podłożem zamachu samobójczego miały być

niepowodzenia życiowe.

Jak się obecnie dowiadujemy Oleksiewicz w wymienionej firmie pracując od kilku miesięcy zdążył przywłaszczyć

około 4.900 złotych.

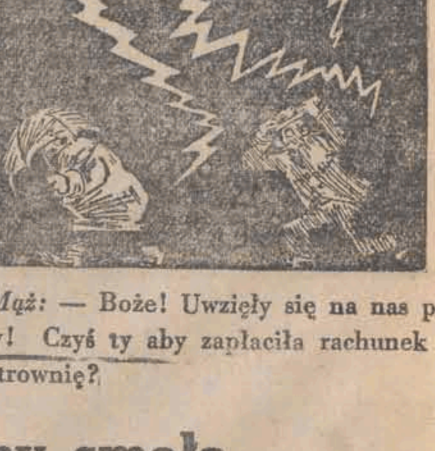
Nadużycia te zostały wykryte przez kierownika firmy i oddane do dyspozycji Urzędu Śledczego. Między innemi Oleksiewicz, jako kierownik własnego interesu przy ul. Rokicińskiej 84 sprzedał oddany w komis towar p. Śmiałowskiego, a gotówkę przywłaszczył.

Na podstawie obu meldunków Oleksiewicz miał być aresztowany. Jednak w przededniu aresztowania

targnął się na życie.

Stan desperata b. ciężki.

Podczas burzy.



Mąż: — Boże! Uwzięły się na nas pioruny! Czyś ty aby zapłaciła rachunek za elektrownię?

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Starzec oblany smołą.

Kronika Pogotowia Ratunkowego.

Łódź, 12 lipca. W dniu wczorajszym w godzinach popołudniowych, w domu przy ulicy Wrześnieńskiej 4, ulegli zatruciu nieświeżem mięsem 34-letni Fiszel i 38-letni Zajfel Szwarcowie. Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł obu Szwarców do szpitala w Radogoszczu. Stan konsumentów nieświeżego mięsa jest groźny.

* * *

W podwórzu przy ulicy Południowej 44 został oblany wrzącą smołą 60-letni Hersz Menelsztejn, blacharz, zamieszkały przy ulicy Piłsudskiego 70. Menelsztejn doznał ciężkich oparzeń ciała. Przewieziono go do szpitala.

W domu przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 58, wypadła z okna, pozbawiona dozoru, 3-letnia Nora Ogórek,

córka szewca.

Dziewczynka doznała ciężkich okaleczeń ciała. Lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł dziewczynkę do szpitala Anny-Marji.

Lato w Rzymie.
CZYTELNIA POD GOŁEM NIEBEM.
Zawody kelnerów.

Rzym w lipcu.

Chłodny czerwiec zatrzymał jeszcze większość osób w mieście. Zresztą mieszkańcy tutejsi z przykrością rozstają się z wiecznem miastem, które posiada niemało atrakcyj, nawet

podczas gorącego lata.

Są nawet osoby, które ponad wszelkie podróże i letniska przenoszą cowieczorną przejażdżkę autem do rzymskiej Campagna (wsi), rozłożonej na pagórkach, gdzie wieczorem panuje chłodna i świeża atmosfera.

W Giardino del Lago, najbardziej idyllicznym zakątku wielkiego parku Borghese, już od tygodnia w lesie drzew wawrzynowych i mirtowych wznosi się kiosk drewniany, ładnej konstrukcji, w którego wnętrzu znajdują się tylko półki z licznemi książkami. Kiosk otacza polanka, ogrodzona żywopłotem, i tutaj na ławkach i krzesłach, oraz na trawniku, siedzą i leżą ludzie, zatopieni w lekturze. Zmarły przed rokiem znawca i biograf Dante'go — Luigi Valli, wpadł na pomysł urządzenia bibljoteki na otwartem powietrzu i już sporządził katalog książek, gdy

zaskoczyła go śmierć.

Zarząd miejski Rzymu ofiarował na cel ten miejsce w ogrodzie i kiosk, a liczne instytucje dostarczyły książek. Tym sposobem powstała ogrodowa czytelnia, imienia Luigi'ego Valli, ciesząca się ogólnem uznaniem i liczną frekwencją.

Niedawno urządzono w Rzymie zabawne i oryginalne zawody kelnerów. Wiele osób narzeka na opieszałość i powolność kelnerów, zwłaszcza gdy gościom chodzi o załatwienie rachunku. Otóż urządzone w „Prati" wyścigi kelnerów dowiodły niesłychanej ich sprawności.

Do zawodów stanęło trzydziestu starszych i młodszych kelnerów w tradycyjnym tutaj letnim stroju zawodowym — czarnych spodniach i białej, płóciennej kurtce z kolorowemi wyłogami, z tacą w prawej ręce, na której

stała butelka i trzy szklanki.

Start znajdował się na Viale Tiziana przed zebranem jury. Zwycięzcą został ten z kelnerów, który pierwszy przybył do mety, położonej o kilometr odległości, z nienaruszoną butelką i całemi szklankami.

Do ulubionych rozrywek w Rzymie należą wyścigi psów, przeniesione tutaj z Anglji. Zabawa zaczyna się od rozdzierającego uszy szczekania psów, zamkniętych w poszczególnych przegródkach.

Przy ostatnich wyścigach omal nie doszło do skandalu z powodu chciwego wygranej właściciela psa, który próbował przekupić dozorcę, namawiając go do udzielenia kilku innym psom narkotyku, wpływającego na uśmierzenie zapału do gonitwy.

Wrogom zgóry uplanowanych wycieczek Rzym dostarcza co niedzielę sposobności do pikniku i wycieczki „z niespodziankami", oczywiście

za cenę, płatną zgóry.

Wycieczka w nieznane strony" odbywa się luksusowym autobusem w towarzystwie przeciętnie dwudziestu osób, żądnych rzeczy i wrażeń nieoczekiwanych.

Uczestnikom wycieczki wiadome jest tylko, że będzie kilka przystanków, dobry obiad i sposobność wypróbowania rozlicznych przednich gatunków win. Natomiast cel podróży i marszruta pozostają w tajemnicy, zarówno w jedną, jak i drugą stronę.

Pobudzona ciekawość uczestników wycieczki w nieznane miejsca prowadzi do szybszego zawarcia znajomości z współtowarzyszami drogi i większego ożywienia. Na przystanku — przeważnie zajeździe lub oberży można odłączyć się od towarzystwa i na własną rękę odbyć przechadzkę w cudownej samotności gór. Podobne wycieczki cieszą się tutaj wielkiem powodzeniem.

Giovanni.

Mecz tennisowy Prenn-Austin



po zaciętej walce zakończył się zwycięstwem Prenna.

Harce 13-letniego rozbójnika.
Leśne awantury zakończyły się śmiercią.

Trzynastoletni uczeń piątej klasy szkoły powszechnej, Watler Schmalhofer, tak przejął się awanturniczemi powieściami, które z zamiłowaniem czytał, że postanowił prowadzić życie „myśliwego" w okolicznych lasach.

Pierwszym jego krokiem ku tej karjerze było sprokurowanie sobie dwu automatycznych pistoletów, któremi nie omieszkał pochwalić się przed kolegami.

Równocześnie w lasach koło Mauer, pod Wiedniem, zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Jakiś nieznajomy myśliwy strzelał nietylko

do zajęcy i saren.

co jest surowo wzbronione, ale nawet do poczciwych domowych królików, kur, kaczek i indyczek tamtejszych mieszkańców.

Doniesiono także, że ktoś strzelił do wiedeńskiego pociągu pośpiesznego, wybijając szybę, a pewien motocyklista złożył raport w komisarjacie, że jakiś bandyta posłał mu kulę z za drzewa, na szczęście chybiając.

Policja skombinowała te wszystkie zamachy i doszła do przekonania, że są one dziełem tego samego złoczyńcy, którego jednak, mimo usilnych poszukiwań

nie mogła wytropić.

Istotnie, matka po dłuższem przetrząsaniu lasu znalazła swego syna na drzewie, i skłoniła go obietnicą przebaczenia, żeby się udał z nią do domu.

I wszystko może byłoby dobrze się skończyło, gdyby nie przypadek. Idąc do domu Schmalhoferowa z synem natknęli się na inspektora policji, który również szukał chłopca. Walter dostrzegłszy zdaleka mundur policyjny, dobył błyskawicznie drugi swój rewolwer z kieszeni i przyłożywszy go do skroni, strzelił. Kula utkwiła w mózgu, zabijając na miejscu małego miłośnika przygód.

Straszna klątwa Malajczyka.
Zagadkowe pożary w domu murzyna.

Jeden z kolorowych kolonistów miejscowości Windermere koło Kapsztadu (Poł. Afryka) murzyn Wilson, zamożny kupiec, wydalił jednego ze swych malajskich robotników za lenistwo i nieposłuszeństwo.

Malajczyk odszedł, ale odchodząc „zaczarował" dom murzyna słowami: „Ogień wszystkich demonów niech zniszczy

twoją własność.

Odtąd w domu i na obejściu Wilsona zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Tego samego wieczoru nagle spłonęły w jednej z szaf wszystkie ubrania kupca i jego rodziny.

Następnego dnia w południe spłonął dywan, na którym właśnie stał Wilson. Równocześnie wybuchł pożar w jednym z magazynów, w którym przechowywano

próżne worki.

Pod najstarszym synem kupca zapaliła się pościel tak, że chłopiec ledwie uszedł z życiem i odniósł bardzo poważne poparzenia. Nie było poprostu dnia, w którym by w sposób zupełnie zagadkowy nie spłonęła w oczach ludzi, często nawet znajdująca się w ich ręku jakaś rzecz, należąca do Wilsona.

Czasem były to drobiazgi nie przedstawiające większej wartości, jak książka, albo motek bawełny.

Sam fakt jednak, że zapalały się bez najmniejszego widocznego powodu, oraz że w żadnym z wypadków nie udało się ugasić płonącego przedmiotu,

działał deprymująco

i wprawiał całą rodzinę Wilsona w stan niesłychanego przygnębienia.

Murzyn udał się w końcu o pomoc do policji, ale i ta, mimo dokładnego zbadania całego terenu, nietylko nie zdołała zapobiec dalszym najniespodziewaniej wybuchającym pożarom, ale nawet ustalić ich przyczyny.

Przed oczyma zebranych policjantów i członków straży pożarnej zajęła się wisząca na sznurze w ogrodzie mokra bielizna i spłonęła doszczętnie.

Taki stan rzeczy trwa już dwa tygodnie, powodując nietylko zupełną ruinę majątkową Wilsona, lecz niebywałe wzburzenie wśród całej okolicznej ludności. Z domu zamożnego niedawno kupca pozostały tylko

murowane fundamenty.

Wszystkie inne zabudowania, oraz wszystko, co do niego należało, zamieniło się w popiół.

Sam Wilson nie wierzy w możność ratunku dla siebie i twierdzi, że nieszczęście jego spowodowane zostało przekleństwem Malajczyka.

Wędrówki metalowych trumien.
Tajemnica grobowca.

Bywają zdarzenia pozornie niesamowite, przy których bliższem rozpatrzeniu okazuje się, że mają one zupełnie natutalne i powszednie przyczyny. Są jednak i takie wypadki, których w żaden sposób wytłumaczyć nie można. O takim opowiada w jednym z dzienników oficer angielski Ruppert.

Oto na wyspie Barbados, należącej do grupy Małych Antylli znajduje się na cmentarzu osadników europejskich grobowiec rodziny angielskiej Chase,

oddawna osiedlonej na wyspie.

z początkiem zeszłego wieku pochowano w tym grobowcu w małych odstępach czasu trzech członków tej rodziny.

Gdy w kilka lat później przy sposobności nowego pogrzebu otwarto grobowiec, spostrzeżono ze zdumieniem, że dwie najcięższe trumny metalowe zostały przesunięte tak, że jedna stała w poprzek, a druga na ukos.

Na dawnem miejscu stała tylko trumna dębowa. Ponieważ poza tem wszystko było nienaruszone, nie zaprzątano sobie długo głowy, tą sprawą, ustawiono trumny jak poprzednio, umieszczono obok nich nowego nieboszczyka i zamknięto grobowiec.

W cztery lata później, gdy znów chowano jednego z Chase'ów

powtórzyło się to samo.

Trumny znów były poprzesuwane i odtąd przy każdym pogrzebie obserwowano to samo zjawisko.

Ostatni pogrzeb odbył się przed 15 laty. Wówczas sam gubernator wyspy dokonał opieczętowania grobowca. Poza tem posypano jego posadzkę miałkim piaskiem na którym każdy ślad stopy byłby widocznym.

Mimo tych wszystkich ostrożności, gdy niedawno otwarto grobowiec, trumny metalowe znów były w nim poprzesuwane, podczas gdy drewniane stały na miejscu. Na podłodze zaś nie było widać żadnych śladów człowieka ani zwierzęcia.

Ani władze ani nikt wogóle nie umie

wytłumaczyć tego zjawiska.

Jest tylko jedna możliwość, że wchodzi tu w grę jakaś niezbadana i nieznana siła magnetyczna, która zmienia położenie metalowych trumien.

Zagadka jednej nocy

STANISŁAW ANDRZEJ STEEMAN

Powieść
Przedruk wzbroniony

6

STRESZCZENIE.

Żona dyrektora wielkiej firmy, piękna Floriana Aboody znajduje się pod wpływem tajemniczego Chińczyka Van-Hou-Yena, który podczas nieobecności męża złożył jej wizytę i pozostawił zagadkowy pakiecik. Dyrektor Aboody po przybyciu do biura znalazł na swem biurku jakiś list, który go mocno zdenerwował.

* * *

Herbert Aboody wskazał mu krzesło.

— Niech pan siada, panie Chedeville — rzekł uprzejmie. — Sądzę, że badanie dwudziestoczterogodzinne nie wystarczy panu na wydanie opinji?

Pan Chedeville skłonił się zabawnie.

— Nie, nie wystarczy.

W swem dażeniu do jak najdalej posuniętej oszczędności, używał w rozmowie tylko tych słów, jakiemi się poprzednio posługiwali jego rozmówcy. Toteż odpowiadał niemal jak echo.

— Ale...

Herbert Aboody pochylił się.

— ...ale odniesie pan pewne wrażenie?

— Co do czego?

— Co do książek.

Pan Chedeville spuścił głowę

— Nie mogąc wydać opinji muszę zachować wrażenie dla siebie.

Niebieski ołówek pana Aboody złamał się na bloczku.

— Dobrze. Ostatnie pytanie. Widział pan książki? Kiedy będzie pan mógł złożyć mi sprawozdanie ze swej

— Może za trzy dni, może później. W każdym razie nie wcześniej.

— Dobrze — rzekł Herbert Aboody. — Nie będę już pana więcej trudził. Dobranoc, panie Chedeville.

— Dobranoc panu.

W chwili, gdy pan Chedeville opuszczał pokój, panna Palmona wchodziła, trzymając paczkę listów.

— To pana poczta — rzekła.

Pan Aboody wstał i pochylił się nad biurkiem, chwytając pośpiesznie listy. Przerzucił je gorączkowo i rozłożył na stole w kształcie wachlarza. Gdy wszystkie nagłówki zdradziły nadawców, Aboody usiadł wygodnie i zaczął się im przyglądać, nie dotykając ich. Wreszcie wyciągnął rękę i pochwycił dwoma palcami jedną z kopert, jakgdyby zawierała coś bardzo cennego, albo bardzo strasznego. Obracał ją na wszystkie strony, wziął nóż do przecinania papieru i otworzył.

List zaczynał się tak

„Szanowny Panie.

W odpowiedzi na cenne pismo z dnia..."

Pan Aboody odrzucił go na biurko. Pochylił się, to nie o ten mu szło.

Wrócił do swych badań i tym razem wyciągnął przedostatni. Podobnie jak poprzedni obejrzał i ten ze wszystkich stron, zanim otworzył kopertę.

Krótki list zaczynał się w ten sposób:

„Jeżeli pan w dalszym ciągu nie zdecyduje się na żadną zmianę...

Herbert Aboody nie czytał dalej. Gwałtownym ruchem zacisnął pięść, paznogcie przedziurawiły papier.

— Proszę pana...

Podniósł oczy. Panna Palmona stała przy nim.

— Proszę pana — rzekła. — Pan Aumer chce koniecznie z panem się widzieć.

Herbert Aboody potrząsnął głową.

— Zaraz... — rzekł ochrypłym głosem. — Zaraz, albo jutro...

Stenotypistka nalegała:

— Przepraszam bardzo, ale pan Aumer utrzymuje, że to coś bardzo pilnego w sprawie konosamentów z Newcastle.

— Pan Aumer zaczeka — rzekł Herbert Aboody. Pani jest wolna.

— Dziękuję, dobranoc panu.

Włożyła płaszcz, chwyciła kapelusz, leżący obok maszyny do pisania.

— Dobranoc, panie Steve

I wyszła.

— Steve...

— Słucham.

— Skończył pan podpisywać pocztę?

Steve pociągnął ostatni raz piórem.

— Skończyłem.

Herbert Aboody wyciągnął rękę w kierunku tablicy dzwonków elektrycznych, stojącej na biurku i nacisnął pierwszy guzik.

Jeden z urzędników ukazał się w drzwiach.

Szef ruchem ręki wskazał mu stos listów.

— Do wysłania — rzekł.

Gdy urzędnik wyszedł, Aboody wstał i przekręcił klucz w zamku.

— Steve — rozkazał — niech pan zamknie tamte drzwi.

Steve od początku przyglądał się ciekawie swemu szefowi. Nie zrobił żadnej uwagi. Wstał i zastosował się do polecenia.

— Steve — rzekł wtedy pan Aboody zmienionym głosem. — Chcę panu coś pokazać.... list...

Podniósł prawą dłoń, zaciskającą wciąż list, który przyniosła poczta popołudniowa.

— Proszę..

Steve wziął papier, wyprostował na biurku i rzuciwszy jeszcze jedno spojrzenie na swego szefa, przeczytał co następuje:

„Jeżeli pan w dalszym ciągu nie zdecyduje się na żadną zmianę, umrze pan w nocy z dwunastego na trzynasty".

— Cóż pan o tem sądzi?

Pytanie zabrzmiało jasno, wyraźnie, może trochę nerwowo.

— Widocznie ktoś sobie robi wesołe żarty — odparł spokojnie Steve.

— Nie — rzekł Aboody. — Jeżeli z początku i ja odniosłem to wrażenie, to zmieniłem prędko zdanie..

Gwałtownym ruchem wyciągnął szufladę biurka.

— Proszę.

Steve pochylił się. W szufladzie leżała cała kolekcja zgniecionych, lub nietkniętych listów, kopert pokrytych tem samem pismem maszynowem. Tu i tam odróżnił urywki zdań, cyfry: ...w noc z dwunastego na trzynasty... w nocy.. umrze pan... jeżeli pan nic nie zmieni... trzynasty...

— Od trzech tygodni poczta popołudniowa przynosi mi list tego rodzaju. Zmienia się tylko kształt koperty. Zapewne dlatego, abym nauczony doświadczeniem nie wrzucił jej do kosza, nie otworzywszy. Pogróżka przychodziła do mnie z uwagą „Pilne" lub „Poufne", albo czasem jako „Papiery urzędowe". Nigdy jeszcze taki list nie zginął. Codzień bardziej odbiera mi spokój...

Steve Alcan zastanowił się chwilę zanim odpowiedział:

— Zawiadomić policję.

Herbert Aboody wybuchnął sztucznym śmiechem. Śmiał się z wysiłkiem, gdyż to mu się rzadko zdarzało.

— Co pan mówi? Może jeszcze strażaków?

Steve zapalił machinalnie papierosa. Jego szef nie zrobił mu na ten temat żadnej uwagi.

— Czy powiedziałem: policję? — rzekł. — W takim razie źle się wyraziłem. Chciałem powiedzieć: policjanta.

Herbert Aboody spojrzał uważnie na młodzieńca.

— Czy ma pan takiego między swymi znajomymi? — spytał z lekką ironją.

— Powiedzieć „tak" byłoby lekką przesadą — odparł Steve. Ale pogłoski o zasługach jednego z nich dotarły aż do mnie. Jeżeli ma pan obawy co do dalszego biegu tej historji, radzę panu zwrócić się do niego.. W każdym razie sądzę, że w najkrótszym czasie potrafi wykryć autora tych listów.

Aboody nie odpowiedział odrazu.

— Właściwie — rzekł wreszcie — nie mam poważnej obawy.. chociaż... chociaż... za kilka godzin ukaże się jutrzenka jedenastego... Mogę przecież wezwać tego człowieka.. Kto wie... Może mi będzie pomocny. Jak się nazywa ten pański rzadki ptak?

— Nazwisko ma cudzoziemskie, Winczesław Worobiejczyk.

— Czy wie pan, gdzie go można znaleźć?

— Tak.

— W takim razie niech pan będzie tak uprzejmy i naznaczy mu spotkanie ze mną... najlepiej na jutro po południu.

Herbert Aboody zamknął szufladę swego biurka, wrzuciwszy uprzednio ostatnio otrzymany list. Włożył futro i melonik.

(d. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Po rozpowszechnieniu samochodów czystość powietrza w Warszawie uległa radykalnej zmianie na gorsze. Gazy spalinowe zanieczyszczają powietrze, co odbija się najwyraźniej na stanie roślin. Pozatem zanieczyszcza powietrze stolicy kurz, unoszący się w porze suchej roku, gdyż polewanie ulic mechaniczne jest kosztowne i nie może być dokonywane w należytych rozmiarach. Odbywają się systematyczne badania powietrza w Warszawie. Prowadzi te prace państwowy zakład higjeny. W miarę rozwoju ruchu samochodowego zanieczyszczanie powietrza w Warszawie będzie wzrastało. Przenoszenie osiedli mieszkalnych na krańce miasta jest z tego względu uzasadnione.

* * *

Ambasador włoski w Warszawie, hr. Vanutelli Rey przybył do „Ligi Akademickiego Związku zbliżenia z zagranicą, gdzie był przyjęty przez akademickie Koło polsko - włoskie Dante Alighieri. Ambasador został powitany przez prezesa koła, na które odpowiedział w krótkich słowach, obrazując rolę młodzieży w obecnych Włoszech. Po krótkiej wizycie, w czasie której interesował się działalnością Koła, p. ambador opuścił lokal Ligi.

* * *

Założenie rejestru mieszkańców Warszawy nastąpić ma 15 lipca. Rejestr zawierać będzie wykaz wszystkich rodzin zamieszkałych w Warszawie. Dokumenty, potrzebne do rejestru, wydawane są bez opłaty stemplowej i bezpłatnie.

* * *

Zauważono iż niektórzy kierowcy, przejeżdżając przed świątyniami w dni świąteczne, nie szczędzą sygnałów i zakłócają spokój. Władze zwróciły uwagę na tego rodzaju nadużycia. Policja czuwać będzie, aby szoferzy spokojnie mijali świątynie.

* * *

Wydział opieki społecznej zamierza przenieść wszystkich „chroników" z zakładu przy ul. Przebieg częściowo na prowincję, częściowo do zakładów społecznych w Warszawie, a w domu przy ul. Przebieg otworzyć pierwszy dom pracy przymusowej w Warszawie. Dom ten będzie obliczony na 120 osób (100 mężczyzn i 20 kobiet). Będzie on otwarty na jesieni. W domu pracy będą umieszczani zawodowi żebracy i włóczęgi na mocy wyroków sądowych.

* * *

Zaproszeni dziennikarze zwiedzili wczoraj roboty na drodze Waszyngtona, stanowiącej przedłużenie Al. Poniatowskiego i przy budowie kanału odwadniającego na terenach wystawowych. Roboty odbywają się na rondzie przy zbiegu Zielenieckiej i Al. Poniatowskiego. Rondo to jest powiększane i stanowić będzie początek Alei Waszyngtona której długość wyniesie 3 klm. szerokość — 50 mtr. i która biec będzie w linji prostej od ronda do przecięcia z Grochowską.

Straszna śmierć rowerzysty.

Karambol na drodze.

Z Katowic donoszą:

Na drodze w Łaziskach Górnych miała miejsce katastrofa samochodowa, która pociągnęła za sobą ofiary w ludziach.

Mianowicie drogą jechał furmanką niejaki Ludwik Weiranc. Za furmanką jechał szybko samochód półciężarowy firmy Osadnik z Katowic, prowadzony przez szofera Wilhelma Makowskiego z Katowic. Z przeciwnej strony jechał na rowerze niejaki Wilhelm Knopka z Zawiści.

W chwili, gdy Knopka mijał furmankę, nadjechał samochód, który zderzył się z furmanką i rowerzystą. Skutki zderzenia były fatalne, Kopka bowiem został

zabity na miejscu,

jadący zaś furmanką Ludwik Weiranc doznał ogólnych, ciężkich obrażeń i w stanie groźnym przewieziony został do szpitala. Samochód został częściowo zniszczony, natomiast rower i furmanka zostały rozbite doszczętnie.

Szofer samochodu, Makowski został zatrzymany do czasu ukończenia dochodzeń.

KRATECZKI.

Wiatr sprawcą nieszczęścia.

Niemiły wypadek policjanta.

Człowiek jest omylny. To jest jedna z nielicznych „prawd", które są prawdziwe. Dlatego fałszerze monet tak chętnie tłumaczą się, że jedynie przez omyłkę puszczali w kurs fałszywe banknoty czy monety, zamiast prawdziwych. Jeśli szeroko zastosujemy zasadę omylności ludzkiej, wówczas wiele zjawisk stanie się dla nas całkiem zrozumiałych. Polityka teatralna magistratu znajdzie swe usprawiedliwienie i znajdzie również usprawiedliwienie obecność w magistracie ławnika wydziału oświaty i kultury, który do tej kultury, a zwłaszcza co do teatru, czuje dziwną niechęć.

Omylności zawdzięczać również należy fakt, że ludzie żenią się, sądząc że stwarzają sobie spokojne życie. Tłumaczenie się omyłką jest pozatem całkiem wygodne.

Wchodzi np. człowiek do sklepu po towar wełniany, a kupiec - złodziej daje laikowi bawełniany. Gość wraca robi awanturę, a kupiec spokojnie odpowiada:

— Czego się pan wścieka. Omyliłem się, no to co jest?

Zresztą mnie samemu również zdarzają się omyłki. Wystawiam np. weksle, licząc, że w międzyczasie wygram na loterji i będę je mógł zapłacić. Tymczasem okazuje się: omyliłem się. No, to co jest?

Pewien mój przyjaciel pisze stale „przez omyłkę „słowo „wuj" przez „ó" inny przez omyłkę wtyka gazeciarzom fałszywe monety, tamten przez omyłkę wychodzi z cukierni nie zapłaciwszy rachunku, inny wreszcie przez omyłkę, zamiast własnej, uwodzi stale cudze żony.

Omyłki zdarzają się, bowiem, jak rzekłem, człowiek jest omylny. Ale gdyby nie był omylny, świat byłby bardzo nudny, tak samo, jak nudna jest cnota. A niema przecież nic gorszego niż nuda. Natomiast omyłki i grzeszki są ciekawsze.

ŚLINA.

Łodzianie mają „miły" zwyczaj plucia przed siebie, gdzie popadnie. Wprawdzie magistrat uważa za przesąd burżuazyjny ustawienie na ulicach publicznych spluwaczek, jednak dobrze byłoby, gdyby łodzianie pluli np. do rynsztoka, a jeśli już koniecznie muszą sobie wzajemnie pluć w twarz, niechaj to robią w domu, a nie na ulicy.

Ten zwyczaj plucia na ulicy powoduje wiele niemiłych przypadków, a w historji poniższej nawet poważne konsekwencje dla plującego:

Było to tak:

W dniu 10 kwietnia r. bież. posterunkowy Bolesław Kozioł stał na posterunku przy zbiegu ulic Piotrkowskiej i Głównej. W pewnym momencie posterunkowy Kozioł stwierdził z odrazą, że został opluty przez konduktora przejeżdżającego właśnie tramwajem, mianowicie przez Stanisława Makowskiego.

Makowski oświadczył, iż plunął na peronie, a silny wiatr zapewne przez omyłkę zaniósł plwociny w stronę twarzy posterunkowego. Makowskiego pociągnięto do odpowiedzialności, w wyniku czego Sąd Grodzki skazał go na 20 złotych grzywny lub 4 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

Stanisław Więckowski

szuka zastępcy na... ćwiczenia.

Z Warszawy donoszą:

Że poborowi usiłują zwolnić się z wojska i szukają sposobów uniknięcia przykrej dla nich służby i obowiązków, to zdarza się często, ale żeby rezerwista, którego powołują na 6-tygodniowe ćwiczenia, chciał się wykręcić od służby czasowej,

tego jeszcze nie było.

P. Stanisław Więckowski otrzymał w tych dniach wezwanie, aby się zgłosił do pułku na ćwiczenia. Wezwanie to przyszło nie w porę widocznie, gdyż wezwany nie kwapił się z opuszczeniem Warszawy. Kto wie, może czekał właśnie na wyniki accumulativu na wyścigach może się zakochał, a może chciał się żenić, dość że p. Więckowski postanowił znaleźć sobie zastępcę.

Jak postanowił, tak zrobił. Skaptował sobie bezrobotnego Czubę, który za 100 złotych i wikt żołnierski miał maszerować, padać, strzelać, mieszkać w koszarach i t. d.

Gdy przyszło jednak do wyjazdu, p. Czuba zląkł się i... zameldował o zamianie ról

władzom wojskowym,

które nie zgodziły się na nią i obu panów odesłano do prokuratora.

Znajoma ogniomistrza artylerji.

Przed wyjazdem na ćwiczenia...

Ze Lwowa donoszą:

20-letnia Julja Tremka, bardzo przystojna i inteligentna dziewczynka o ujmującym i naturalnym wyrazie twarzy — nie zdradza w niczem swego charakteru.

Wygląda raczej na skromnego niewinnego podlotka, dzięki czemu cieszy się wielkiem wzięciem wśród mężczyzn szukających emocyj.

Przed kilku tygodniami spotkali ją po północy na ul. Legjonów trzej przyjaciele — starszy ogniomistrz artylerji Zdzisław F., chorąży marynarki N. i sierżant X. Wciągnęli ją do swego grona. Po kolacji w restauracji Aszkenazego udali się z uroczą towarzyszką do kawiarni „Marokko" wsławionej ostatnio zamachem morderczym na właściciela tego lokalu. Tam przy dźwiękach muzyczki potańczyli z Julcią, poczem wyszli. Podczas gdy dwaj przyjaciele skierowali swe kroki do domu, st. ogniomistrz Zdzisław F. z towarzyszką

wynajęli pokój gościnny

w renomowanym hotelu „Weneckim".

— Oto moja żona — odezwał się p. Zdzisław do portjera, który znacząco spojrzał na pannę Julcię, znając ją z częstszych wizyt w tym hotelu.

— Może pan dobrodziej ma jakąś gotówkę i odda mi do przechowania, bo to zawsze bezpieczniej — ostrzegał portjer.

— E, co się też panu zdaje — odparł pan starszy ogniomistrz — jestem przecież człowiekiem pełnoletnim i potrafię

uważać na swą kieszeń.

Para udała się do swego pokoju. Po upływie około godziny Julcia wyszła i oświadczyła portjerowi:

— On się ubiera i pewnie zaraz się zjawi.

Ale pan Zdzisław spał już snem twardym. Gdy zaś rano się zbudził, nie znalazł obok siebie ani śladu z lubej towarzyszki, a zajrzawszy do kieszeni, stwierdził brak 120 zł.

Ubrał się momentalnie, bo właśnie o godzinie 8-ej rano miał z pułkiem odejść na ćwiczenia. Próbował opuścić pokój i zauważył, że chociaż klucz tkwił od wnętrza, drzwi od strony korytarza były zamknięte i nie można było ich otworzyć. Dopiero portjer wypuścił p. Zdzisława, który opowiedział o przykrej stracie, jaka go spotkała. Wzruszony portjer wskazał p. Zdzisławowi adres prywatny panny Julci, oraz wręczył mu

20 groszy na tramwaj.

Dodał, że gdyby przypuszczał, że Julcia taka nieuczciwa, byłby ją zrewidował, podobnie jak inne dziewczęta, które same opuszczają pokój.

Policja Juleczkę aresztowała, ale znalazła u niej tylko 37 zł.

Epilog wspomnianej nocnej przygody starszego ogniomistrza rozegrał się przed sędzią Humieckim.

Oskarżona o kradzież Julcia ze łzami w oczach zapewniała, że nigdy w życiu nie zaglądała do kieszeni swego gościa. Zresztą w zawodzie swym pracuje bardzo krótko i rychło się wyzwoli, bo ma dobrego narzeczonego, który ma szczery zamiar stanąć z nią

na kobiercu ślubnym.

Portjer hotelu „Weneckiego" wystawił obwinionej jak najlepsze świadectwo moralności. Pan Zdzisław F. zasłaniając się częściowo niepamięcią, nie mógł złożyć całkiem stanowczych zeznań, któreby stanowiły podstawę wyroku skazującego — dlatego sąd Julcię Tremkę od oskarżenia uwolnił.

Kartka w zakorkowanej butelce.

Złośliwy żart znajomych.

Z Wilna donoszą

Przed kilku dniami mieszkaniec m. Wilna p. Michajłowski, odbywając spacer kajakiem wzdłuż brzegów Wilji, wpobliżu Wołokumpji wyłowił z fal rzeki jakąś

zakorkowaną buteleczkę.

Zaintrygowany tem p. Michajłowski wyciągnął korek i wydobył z buteleczki kartkę treść której przejęła go zrozumiałym przerażeniem.

Znaleziona w buteleczce kartka głosiła co następuje:

„Do policji wileńskiej. Pół godziny przed śmiercią — utopieniem się w Wilji, daję o sobie znać. A. Szapiro, ulica Kolejowa Nr. 9".

P. Michajłowski niezwłocznie udał się kajakiem w kierunku 6 komisarjatu gdzie doręczył

znaleziony list.

Policja rzeczna niezwłocznie wysłała patrole wzdłuż rzeki, lecz wszelkie poszukiwania były daremne. Żadnych śladów autora listu ani jego zwłok nie znaleziono.

Po dwudniowych poszukiwaniach, uwieńczonych wynikiem negatywnym, policja nadała telefonogramy do wszystkich posterunków policyjnych na prowincji. W dniu wczorajszym nadeszła nareszcie odpowiedź z Widz. Z odpowiedzi wynika, że rzekomy samobójca przebywa w Widzach

u swoich rodziców

w jak najlepszem zdrowiu i ani myśli pożegnać się z padołem ziemskim.

Podczas badania zeznał on kategorycznie iż żadnego listu nigdy nie pisał, nie rzucał buteleczki do Wilji i że nie myślał nigdy o samobójstwie.

Rzekomy samobójca uważa list ten za jakiś złośliwy żart ze strony jednego ze swych znajomych, który chciał w ten sposób zrobić mu nieprzyjemność, oraz wprowadzić w błąd policję wileńską, która przez dwa dni szukała na dnie Wilji urojonego samobójcy.

PIERRE MILLE.

Nekrolog.

Zawiadomienie o śmierci dalekiego znajomego — często odbiera się podobne wiadomości — dziwnym zbiegiem okoliczności przypomniało mi dawno zapomniane fakty...

Zdarzenia błahe, przynajmniej pierwsze z nich... Lat temu blisko czterdzieści tańczono już w tym częściowo krytym ogrodzie wpobliżu obserwatorjum. Nieco później zamiłowanie tańca znikło. Ogród ten obrócono na cyklodrom, wobec mody jeżdżenia rowerem, która według wszelkiego prawdopodobieństwa zastąpiła modę tańca. A potem po wojnie wrócił się szał taneczny i tańczy się znowu w wielkim ogrodzie...

Słowem: tańczono tam właśnie w czasach, o których chcę wam opowiedzieć. Młodzież wychodziła z ogrodu w towarzystwie łatwych „konkiet", które prowadziła niekiedy do hotelu na placu Gerson, znanego ze szczegółu, że był tam na wszystkie piętra i pokoje jeden tylko dzwonek na sznurku, zwieszający się w klatce schodowej. O ile ktoś miał jaki interes do jedynego służącego hotelu, należało wyjść do sieni i pociągnąć za sznurek. Sposób prosty, jak widzicie. Zdarzało się więc z rana, że wszyscy lokatorzy, jak w salonie, spotykali się w sieni. Drzwi do pokojów zostały otwarte i widziano „panie" przy toalecie. Zdarzało się niekiedy, że jedna z „dam" prosiła : „Bądź taki grzeczny, i zafunduj mi filiżankę czekolady!" Wówczas pociągało się za sznurek dzwonka w sieni dla zamówienia żądanego napoju.

W owych czasach kobiety nosiły długie włosy. — Pewnego dnia jedna z nich zażądała papieru — zdaje się — na papiloty. Jeden z moich znajomych, który z biegiem czasu stał się słynnym filozofem, wyciągnął z kieszeni nekrolog, podobny do tego, który obecnie mam przed oczyma, i podał go swej „damie".

— Oszalałeś chyba! — rzekła naiwnie, ale z prawdziwem przerażeniem. — Nekrolog! Z czarną obwódką! Przyniosłoby mi to nieszczęście!

Przyszły filozof był wielce rozbawiony tą przesądną obawą. Podzielaliśmy jego zapatrywania. Skądinąd przestrach nadawał tej dziewczynie, szalejącej ciałem, jakieś pozory niewinności. Płakała gdyśmy ją wyśmiewali. Więc uściskaliśmy ją po bratersku, jak siostrę, i zapomniała o swem zmartwienie, utopiwszy je w czekoladzie.

Filozof natomiast filozofował. Opowiadał nam, że podobne zabobony są w naszych czasach pozostałością wierzeń, opartych na magji naśladowniczej, rodzącej na odległość czyny przez słowa i znaki, względnie wpływy jednej osoby lub jednej istoty na drugą. Nie powinno się — rzekomo — gotować jagniątka w mleku matki, ponieważ mleko, gotując się, sparzyłoby wnętrzności owcy. Nie powinno się również nosić peruki z włosów innej osoby, gdyż wszystkie nieszczęścia i choroby tej osoby przeszłyby magicznym sposobem na noszącego perukę. I nie należy nikomu powiedzieć: „Umrzyj!", bo umrze naprawdę.

Takie było wyjaśnienie praktyki szkodliwego „uroku".

Oto jak tłumaczył nam filozof „in spe" świeże wówczas teorje Frazera i Lewy'ego - Brühla.

* * *

Wkrótce potem pewnego wieczora spotkaliśmy się znowu na tańcach w ogrodzie. Poznałem tam niejakiego D., którego dotąd nie widziałem nigdy, znanego tylko jednemu z naszych dalszych znajomych. Świeżo ukończył instytut języków wschodnich i zapomocą protekcji znanego męża stanu otrzymał misję językową — lecz i polityczną także, jak starał się wmówić nam — do Górnego Laosu. Widziałem go ten jeden raz tylko, lecz pamiętam go bardzo dobrze: był to wysmukły, jasnowłosy mężczyzna o bardzo delikatnych rysach, typu, przypominającego nabożne obrazy lat dziecięcych.

Był bardzo rozbawiony i zlekka podchmielony. Częstował nas szampanem, ponieważ dnia tego odebrał już diety podróżne. Zresztą, nikt z nas nie był zupełnie trzeźwy.

Podziwialiśmy go wszyscy, zazdroszcząc mu trochę. Miał poznać swobodne, pełne tężyzny życie eksploratora w krajach egzotycznych, przygody, niebezpieczeństwa i ciekawe miłostki. W owych czasach nie wiedziałem zupełnie dokładnie, gdzie leży Laos, gdzie żyją Moisowie i Mungowie, o których nam opowiadał. Wyobrażałem sobie tylko, że tamtejsze kobiety są bardziej urocze jeszcze, niż przekonałem się o tem kilka lat później na własne oczy Ale to nie wszystko jeszcze: D. układał plany wspaniałej ekspedycji, której rezultaty miały być rozgłośne. Anglicy mieli terytorja te na oku. Chciał ich wyprzedzić, podpisując z wodzami i książętami tych narodów umowy, uznające protektorat Francji. Jednocześnie zamierzał słać informacje instytucjom naukowym i osiągnąć od nich odznaczenia. Po medalach złotych przyjść miała kolej na order legji honorowej, w dwudziestym piątym roku życia! A potem — czemu nie? — zostaćby mógł generalnym gubernatorem kolonji.

— Lecz w tym celu dbać muszę, by nie zapomniano o mnie w czasie mej nieobecności. Trzeba, żeby nie przestano mówić o mnie.

— Będą przecież sprawozdania pańskie, — podsunął mu filozof.

— Sprawozdania, które ugrzęzną w ministerstwie, albo, podane do akademji naukowych, zostaną streszczone w dwóch wierszach w prasie! Nie... To byłoby niewystarczające... Trzeba....

Urwał na chwilę, zamówił świeżą butelkę szampana, a potem ciągnął:

— Trzeba, żeby opublikowano wiadomość o mojej śmierci... Śmierci gwałtownej, tragicznej — — — — Za jakie sześć miesięcy!

— Co takiego?!!

— Już wszystko przygotowałem w tym celu. Oto są fotografje moje — — Oto życiorys — — — — I oto kilka wierszy depeszy, streszczającej opis mojej śmierci. Zostałem zamordowany... W takiem miejscu... w takich i takich okolicznościach... Och! świetnie to ułożyłem.... Poprostu zdumiewa to realnością opisu!

Rzucił papiery i fotografję na stół:

— Za sześć miesięcy! Zrobicie mi chyba tę drobną przysługę? Dobry kawał, co? Ministerstwo poda depeszę kablową do Indochin, zapewniając, że narazie nic nie wie jeszcze. Indochiny przyślą sprostowanie... Tym sposobem, w ciągu sześciu tygodni, będą się mną zajmować... A potem raporty moje już zyskają należytą uwagę....

— To idjotyczny pomysł! — zaprotestowałem. — Nazywa pan to dobrym kawałem. Jestem wręcz przeciwnego zdania.

— Rodzice moi nie żyją już oboje... Nie zaboli to nikogo!

Odwracając się ode mnie, zwrócił się do filozofa:

— A pan? Czy nie zechciałbyś tego zrobić dla mnie?

— Nie mam żadnych stosunków z prasą, — odpowiedział filozof wymijająco.

Na wspomnienie pogardy, z jaką opowiadał o zabobonach, pozostałościach dawnych wierzeń, nie mogłem powstrzymać się od uśmiechu...

— A więc to ty mi to zrobisz! — rzekł do wspólnego znajomego, który go nam przedstawił. — Jesteś moim kolegą szkolnym. Wszystko dzieliliśmy z sobą Mieliśmy wspólną kieszeń nawet — — — Jeżeli nie zrobisz mi tej przysługi — kwita z przyjaźni!

Mówiłem już, że wszyscy byliśmy podchmieleni. Ten więc zgodził się wkońcu.

— A zatem za sześć tygodni od dnia dzisiejszego! Zgoda!? Przysięgnij mi! I tamten złożył przysięgę.

* * *

I sześć miesięcy później od owego dnia, ukazała się w prasie notatka o śmierci D. wraz z jego fotografją i krótkim życiorysem.

— A teraz, — rzekł mi ten, co ją umieścił w dziennikach — pozostaje tylko zaczekać na dementi z Indochin. Potrwa to jedną lub dwie doby. A potem pozostanie mi tylko wytłumaczyć się z tej „kaczki"...

Nie po dwóch dniach, lecz po tygodniu, wpadł do mnie. Był przerażony i blady, jak trup.

— Czy wiesz... zaczął.

— Co takiego?

— A więc: była to prawda. D. został zabity wśród Moisów w identycznych okolicznościach, jakie podał swego czasu, i tegoż dnia!

Poszedłem z tą wiadomością do filozofa, aby zapytać go, co o tem myśli. Odpowiedział mi absolutnem milczeniem...

Tłum. L. M.

SPORT

JADĄ!

Sport świata przed olimpjadą.

Opuściła Pragę czeska drużyna olimpijska, udając się przez Bremę do Nowego Jorku i Los Angeles. Na czele ekspedycji stoi dr. Widimsky. Składa się ona z 7 zawodników, (lekkoatletów i zapaśników) oraz dwóch kierowników. Wyjechali poza kierownikiem całej ekspedycji dr. Widimskym, Douda, Urban, Heks, Engl, Maudr Skobla, Psenicka, Mensik i Sustera.

* * *

Z okazji wyjazdu drugiej grupy fińskiej reprezentacji olimpijskiej prasa konstatuje, iż pożegnania tegoroczne wypadły naogół mniej hałaśliwie niż kiedykolwiek. Przypisać to należy — zdaniem tej prasy —powszechnej wiadomości, iż na tegorocznej olimpjadzie zagrożone są najpewniejsze dotąd dziedziny zwycięstw sportowych Finlandji.

W biegach długodystansowych grozi „straszny polski specjalista" Kusociński, w oszczepie — Niemiec Weimann, w maratonie — Zabala i Ribas, w kuli — Heljasz itd, itd. Tem się tłumaczy, że zamiast

zwykłego entuzjazmu

i pewności siebie towarzyszyły tym razem drużynie olimpijskiej cichsze, choć niemniej gorące życzenia rodaków.

* * *

Wczoraj wyjechała z Wiednia austrjacka ekspedycja olimpijska. Jest ona dość skromna, składa się bowiem zaledwie z 9 osób, w tem dwie kobiety.

Kierownikiem ekspedycji jest ks. Ferdynand Lichtenstein.

* * *

W dniu wczorajszym wyjechała z Rygi do Los Angeles łotewska ekspedycja olimpijska. W skład ekspedycji wchodzą 3 osoby Diesner, Bichman i Dachlin.

Węgierski komitet olimpijski ustalił ostatecznie skład

węgierskiej ekspedycji.

Jadą: z lekkoatletów Remecz, Bacsa, Imasi, Madarasz, dr. Darar...i, z bokserów Enekes, Kbuinyi, Szigeti, z szermierzy Piller, Petchauer, Gerevicz, Kabos, Glykais, Nagy i Erna Bogen, z zapaśników Tunyughi, Karpati, Szekfu a ze strzelców por. Lemberkovits, Tarits i por. Hradeczky. Gimnastyka węgierska będzie reprezentowana przez p. Pelle.

Kierownikami ekspedycji są dr. Martonffy i płk. Lichteneckert.

———x:o:x———

Międzynarodowe mistrzostwa łuczne

odbędą się w Warszawie.

II-gie Międzynarodowe Zawody Łuczne o mistrzostwo świata odbędą się ostatecznie w Warszawie. Zawody organizowane są przez specjalny komitet, znajdujący się pod protektoratem Prezydenta Rzplitej. Mistrzostwa odbędą się w dniach 11 do 16 sierpnia r. b. na torach łucznych przy ul. Zielenieckiej.

Udział w zawodach zgłosiły już narodowe związki łuczne Stanów Zjednoczonych, Francji, Belgji, Czechosłowacji i Szwecji, Polski Zw. Łuczny wystawia reprezentację, składającą się z 12-tu

łuczników i łuczniczek.

Równocześnie z zawodami obradować będzie II-gi Międzynarodowy Kongres Łuczny.

Sprzedajcie nam punkty!

Rewelacje sportowe Zagłębia.

Z miarodajnego źródła informują nas, że jeden z A. kl. klubów piłkarskich Zagłębia celem zdobycia cennych punktów, wszedł na śliską drogę przekupstwa.

Przedstawiciel tego klubu zwrócił się z propozycją kupna punktów do swego przeciwnika, który jednak ofertę

z oburzeniem odrzucił.

Świadczy to o wielkiej demoralizacji pseudo-działaczy sportowych, którzy profanują dobre imię sportu.

Podobny zarzut natury finansowej istnieje w stosunku do jednego z sędziów piłkarskich, przeciwko któremu toczy się dochodzenie dyscyplinarne.

Przypuszczać należy, że władze sportowe będą ingerować, wyciągając odpowiednie konsekwencje.

Podobnie chorobliwe objawy należy tępić z całą bezwzględnością w imię szczytnych haseł Kultury Fizycznej.

22 p.p. żyje z Poznania.

Dyskwalifikacja dwu piłkarzy.

PZPN ukarał dyskwalifikacją w związku z dochodzeniem w sprawie t. zw. kaperowania graczy przez „22 p. p." w Siedlcach bramkarza Siadaka i Graczyńskiego (byłych zawodników „Sparty" poznańskiej). Pierwszego zdyskwalifikowano

na przeciąg roku,

drugiego — na pół roku. Zarzut „kaperowania" postawiony „22 p.p." tylko częściowo udowodniono. Drużyna wojskowych od szeregu lat prawie wyłącznie opiera się na graczach poznańskich, odbywających dziwnym trafem w Siedlcach służbę „22 pp." zmuszony był zrezygnować z Graczyńskiego z powodu interwencji Sparty.

Najszybsza kobieta świata —

Walasiewiczówna w barwach polskich.

Z Nowego Jorku nadeszła wiadomość, że na skutek starań Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Ameryce — najszybsza kobieta świata, Stanisława Walasiewiczówna, odmówiła podpisania papierów o przyjęciu obywatelstwa amerykańskiego i startować będzie na Olimpjadzie

w barwach polskich.

Życzymy sobie, aby ta wiadomość była prawdziwa i... ostateczna. Kilkakrotnie bowiem informowano już o przyjęciu obywatelstwa amerykańskiego przez Walasiewiczównę.

Szczegółowe wyniki

ogólnopolskiego kolarskiego zjazdu gwiaździstego do Łodzi.

W niedzielę, dnia 10 lipca r. b. odbył się I-szy Ogólnopolski Kolarski Zjazd Gwiaździsty do Łodzi, zorganizowany przez Łódzkie Towarzystwo Kolarskie, pod protektoratem wojewody łódzkiego. Udział w Zjeździe wzięło 67 kolarzy z 14 klubów i sekcji kolarskich, sklasyfikowano zaś 50 zawodników. Pierwsze miejsce w kat. A zdobył Gluba Stanisław (Świt-Łódź) 350 klm. z przeciętną 14,8 klm. na godzinę, II-gi Kolski Stefan (Makkabi-Łódź) 338 klm. przeciętna 14.6., III-ci Mirabel Stanisław (Makkabi-Łódź) 335 klm. przeciętna 14 2. W kat. B. pierwsze miejsce zajął Lisiak Michał (Ł.T.K.) — 665 klm. z przeciętną 12,8 na godzinę, II-gi Olszer Salomon (Hakoah-Łódź) 507 klm. z przeciętną 10.4. III-ci Szatan Abram (Hakoah-Łódź) — 507 klm. przeciętna 10.4. W klasyfikacji zespołowej I-e miejsce zdobył „Hakoah" — Łódź 3531 klm. przed „Makkabi" Łódź 2262 klm. Pabjanickim Tow. Cyklistów. Warszawskim Tow. Cyklistów i Łódzkim Towarzystwem Kolarskim. Wymienionych sześciu zawodników i dwa pierwsze Towarzystwa otrzymały dyplomy honorowe, podpisane przez pana wojewodę. Nagrodę za najlepszy wyczyn Zjazdu w postaci żetonu złotego zdobył Lisiak Michał członek Łódzkiego Towarzystwa Kolarskiego. Wszyscy sklasyfikowani zawodnicy otrzymali

piękne żetony pamiątkowe.

Rozdanie nagród odbyło się w lokalu ŁTK. przy ul. Targowej Nr. 5 o godz. 20-ej poczem uczestnicy Zjazdu spędzili kilka godzin na miłej pogawędce i towarzyskiej herbatce.

16,50.

Rzut kulą na olimpjadzie.

Rzut kulą będzie jedną z najcięższych konkurencyj na olimpjadzie w Los Angeles, chociażby ze względu na udział wielu wybitnych miotaczy o wyrównanej klasie. Walka o pierwsze miejsce będzie bardzo zacięta i toczyć się będzie pomiędzy zawodnikami, którzy osiągnęli w ostatnich czasach następujące wyniki: Sexton (USA) — 16.07, Brix (USA) —

16.06, Heljasz (Polska) —

16.05, Rhea (USA) — 16.00, Hirszfeld (Niemcy) — 15.88, Douda (Czechosłowacja) — 15.88, Growley (USA) — 15.71, Gray (USA) — 15.60, Järvinen (Finlandja) — 15.40.

Zdaniem prasy fińskiej wynik olimpijski wynosić będzie około 16.50, co Sexton i Järvinem osiągnęli w [illegible] treningu.

Sport w kilku słowach.

— W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Wiśle za Bielskiem wielki międzynarodowy wyścig motocyklowy górski na trasie 180 klm. Teren wyścigów jest b. ciężki gdyż posiada 103 zakręty i składa się z 10 okrążeń po 18 klm. W wyścigu wezmą udział znakomici jeźdźcy zagraniczni jak Bruders (Niemcy), Bullus (Anglja), Banhofer (Niemcy), oraz czołowi motocykliści czescy, francuscy, polscy itd. Impreza powyższa zapowiada się jako jedna z najpoważniejszych tego rodzaju w Europie. Jednocześnie odbędzie się we Wiśle motocyklowy zjazd gwiaździsty na który wybierają się zawodnicy łódzkich klubów jak: Unionu, ŻKM, ŁKM-u i in. Charakterystyczne, że na mapce orjentacyjnej, figurują wszystkie większe miasta europejskie, zaś Łódź wcale nie jest oznaczona, jakby wcale nie istniała.

— W nadchodzący czwartek o godz. 20-ej odbędą się na placu sportowym w Helenowie wyścigi motocyklowe na torze betonowym i żużlowym, które z powodu burzy były parokrotnie odłożone. W wyścigach weźmie udział elita motocyklistów lokalnych.

— Sensacyjne zwycięstwa w grach o puhar Davisa Niemców nad Anglją i Włochów nad Japonją w stosunku 3:2 odbiły się głośnem echem w świecie sportowym. Zwłaszcza nie liczono na porażkę doskonałej drużyny angielskiej a szczególnie że Brennowi uda się pokonać w singlach oby dwóch Anglików Austina i Perryego. Ciekawie zapowiada się obecnie spotkanie finałowe w strefie europejskiej między Niemcami a Italją.

— Na mistrzostwach szosowych Polski, które odbyły się w niedzielę pod Pabjanicami, jakaś zbrodnicza ręka rozsypała na szosie pluskiewki narażając szereg czołowych kolarzy m. in. i Stefańskiego na przedziurawienie gum i zmuszając nawet w ten sposób do wycofania się z biegu. Niektóre pisma warszawskie, nawiązując do tego karygodnego wybryku niepoczytalnych łobuzów, czynią zań odpowiedzialnymi organizatorów, a nawet wyrażają opinję, że Łódź nie dorosła do przeprowadzania imprez mistrzowskich. Otóż stwierdzić należy, że podobne wypadki miały już niejednokrotnie miejsce i w innych dzielnicach Polski i trudno im zapobiec, to też niesłusznie jest zarzucać organizatorom lub klubowi chęć ułatwienia w ten sposób zwycięstwa swemu faworytowi. Są to wypadki najbardziej karygodne i godne pożałowania jednak nie można gołosłownie zrzucać całej odpowiedzialności na organizatorów.

(—) Hakoah wiedeński, z którym PZPN zabronił rozegrać klubom polskim mecze towarzyskie, interwenjował w tej sprawie za pośrednictwem rządu austrjackiego w konsulacie polskim w Wiedniu, dzięki czemu otrzymał zezwolenie na rozegranie kilku spotkań w Polsce.

(—) Rozegrany w Częstochowie mecz międzymiastowy Częstochowa — Łódź, nie został dokończony gdyż sędzia p. Rozencweig przerwał zawody z powodu nieposłuszeństwa jednego z piłkarzy łódzkich. Wynik do tego czasu brzmiał 3:3, chociaż drugi garnitur Łodzi grał dobrze i był zespołem lepszym od gospodarzy. W drugiej połowie sędzia usunął z boiska dwóch graczy łódzkich (Hylę i Nykla). Wyróżnili się wśród łodzian: Sokołowski, Frankus i Tadeusiewicz.

Belgja bez reprezentantów na olimpjadzie.

Na igrzyska olimpijskie w Los Angeles Belgja nie wysyła

żadnego zawodnika.

Z jednej strony spowodowane to jest kryzysem ekonomicznym a z drugiej zupełnym brakiem lekkoatletów, od których możnaby oczekiwać uzyskania przynajmniej średnich wyników.

„ZA GRZECHY BRATA"
na ekranie „Grand-Kina".

Treścią filmu są przygody bohaterskiego sierżanta kanadyjskiej policji konnej. Johna Smitha, który jest w istocie jednym z najdzielniejszych lotników angielskich, ale „za grzechy brata" musi ukrywać się pod przybranem nazwiskiem.

Akcja rozgrywa się w leśnych i skalnych zakątkach północno-zachodniej Kanady. Tak szczęśliwie wybrane tło umożliwia reżyserowi wydobycie wiele piękna z dzikich plenerów Parku Narodowego Jespar w Kanadzie, gdzie dokonywano zdjęć.

A na tem tle uwijają się dzielni policjanci kanadyjscy w kapeluszach boy-scoutów, na rączych rumakach.

Z prawdziwą przyjemnością podkreślić trzeba, że najnowsza produkcja filmowa amerykańska coraz częściej wyrywa się z dusznych murów atelier a przenosi się — w plener. Daje to szeroki oddech zamierzeniom reżysera i pozwala na

przepiękne efekty zdjęciowe,

o czem marzyćby nie można gdyby „Za grzechy brata" powstał w innych warunkach terenowych.

W roli sierżanta Smitha wystąpił Harold Murray, obdarzony piękną postawą i głosem. Każno mu trzykrotnie ratować życie ludzkie: raz z przepaści lodowca, drugi raz z topieli wodospadu i trzeci raz z płonącego lasu. Byłoby nie do wybaczenia gdyby po tem wszystkiem dzielny sierżant nie ożenił się z córką pułkownika. To też ożenił się: panną młodą jest milutka Lois Moran, której nie dano zresztą tym razem pola do popisu.

ZABAWA W JULJANOWIE.

Zarząd Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R. P. w Łodzi podaje za naszem pośrednictwem do wiadomości ogółu swych członków i sympatyków, że zwyczajem lat ubiegłych Związek urządza w pięknym parku „Juljanów" Wielką Zabawę Ludową połączoną z całym szeregiem atrakcyj: kosz szczęścia z cennemi fantami strzelnica, łódki, poczta francuska i wiele innych niespodzianek.

Udział dla każdego udostępniony. Członkowie, wojskowi, dzieci i bezrobotni korzystają z specjalnych ulg.

PISMO DLA MATEK.

Nr. 13-ty dwutygodnika „Dziecko i Matka" przynosi następujące materjały: „Uspołecznienie" M. Benisławskiej, „Droga do autorytetu" W. Borudzkiej, „Europejczyk" (nowela) J. Korczakowskiej, „Pedagogiczne wyzyskanie zabawek" J. Prażmowskiej, „Przeproś", „Zły nawyk czy choroba", „Nie przy dzieciach", „Dogmaty" w dziale „Ważne drobiazgi", „Szkodliwość kurzu" Dr. M. Boguszewskiej", „Jadłospis dziecka po ukończeniu 2-ch lat" mag. djetyki M. Morzkowskiej, „Szczepienie ospy" Dr. F. Łuniewskiej.

Mody, zabawki oraz odpowiedzi redakcji uzupełniają numer. Adres redakcji i administracji — Warszawa, Solec 87. Prenumerata kwartalna 4 zł.

Co zgotować jutro na obiad?

Zupa wiśniowa.
Kurczęta.
Kompot z moreli.

WINSZUJEMY

Jutro: — Małgorzacie.
Wschód słońca 3.29.
Zachód — 19,54.
Długość dnia 16.25.
Ubyło dnia 0.16
Tydzień 29.

Radjo-kącik

RASZYN, środa.

11.58. Sygnał czasu. 12.05. Program na dzień bież. 12.10. Przegląd prasy polskiej. 12.40. Urz. kom. P I M. 12,45—14,10. Płyty, 15.00 Komunikat gospodarczy. 15.10—15.30. Arje w wyk. R. Pampanini — sopr. (płyty). 15.30. Kronika harcerska. 15.35. Chwilka morska i kolonjalna. 15.40 Pogadanka dla dzieci starszych p. t. „Coraz szybciej", W. Frenkla. 15.53. Opowiadanie dla dzieci młodszych p. t. „Potworek", wygł. E. Ostachiewicz. 16.05—16.35. Muzyka salonowa (płyty). 16.35. Kom. dla żeglugi i rybaków. 16,40 „Lipiec 1917 rok w Polsce", wygł. dr. W. Lipiński. 17,00—18.00. Koncert popularny. 18,00. „Polowanie i połowy ryb w Japonji", wygł. dr. J. Fryling. 18,20—19,15. Muzyka lekka. 19.15. Rozmaitości. 19,35. Pras. Dz. Radj. 19,45. „Skrzynka rolnicza", omówi inż. W. Tarkowski. 19,55. Program na dz. nast. 20.00—20.35. Transmisja koncertu chóru Eryana ze Lwowa. 20,35—20.50. Kwadrans literacki. Recytacje poezyj francusko-polskich przy akompanjamencie muzyki. 20,50—21.50. Recital skrzypc. I Dublskiej. 21,50. Dod. do Pras. Dz. Radj. 21,55. Kom dla komunikacji lotniczej. 22,00. Muzyka taneczna. 22,25. Odczyt w jęz. francuskim p. t. „Historyczne terytorjum Polski", wygł. p. A. Peretjatkowiczówna. 22,40. Wiadomości sportowe 22,50—23.30. Muzyka taneczna.

KOENIGSWUSTERHAUSEN, środa.

14.00—15.00. Muzyka gramofonowa. 16.00—16,25. C. Grander: „Nowe drogi psychologji francuskiej". 16.30—17,30. Koncert z Hamburga 17,30—17,55. Sędzia dr. Lehmann: „Spacer po kodeksie cywilnym". 18,00—18.25. „Instrumenty orkiestrowe" — Robert Hernried i in. 18,30—18.55. Prof. Moser: „Spostrzeżenia biologiczne na wybrzeżu morskiem". 19,00—19.20. Radca min. dr. Nathan: „Czy można zwalczyć kryzys zarządzeniami walutowemi?". 20.00. Transmisja z Berlina. 22,00. Komunikaty. nast. 22,20—24,00. Koncert z Kolonji.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Onkel Mozes.
Teatr Letni — Hau Hau.
Gong — Pobór na teściowe.
Capitol — Miłostki śpiewaczki.
Corso — I. Na Zachodzie bez zmian. II Współczesne małżeństwo.
Czary — I Zamach nad Rio Grande. II Laurel i Hardy.
Grand-Kino — Za grzechy brata.
Palace — Rewolucjonistka.
Przedwiośnie — Obława w Paryżu.
Rakieta — Wolne dusze.
Resursa — Moralność pani Dulskiej.
Splendid — Tragedja nad Mont-Blanc.

ŻYCIE EKONOMICZNE.

NOTOWANIA ZŁOTEGO ZAGRANICĄ.

Londyn, (za złoty 1 ft. st.) zamk. — 31.75. Paryż, złoty (za 100 złotych) — 285.50, Praga wpłaty na Warszawę (za 100 złotych) 376.25—378 25, Wiedeń, złoty czeki — 79,31—79 70, bankn. — 79.15—79.75. Berlin złoty (za 100 złotych) noty większe — 46.90—47.30, wpłaty na Warszawę 47.10—47.30, na Katowice 47.10—47.30, na Poznań 47.10—47 30, Gdańsk złoty (za 100 złotych) 57.42—57.54, telegraficzne wpłaty na Warszawę 57.41—57.53.

Londyn, 12 lipca. New-York 356.75, Paryż 90 78, Berlin 15.04, Montreal 409, Amsterdam 8.84 i pół, Bruksela 25.65, Włochy 70 01, Szwajcarja 18.31 i pół, Kopenhaga 18.47, Wiedeń 32.50, Warszawa 31.75.

Paryż, 12 lipca. Londyn 90.86, Nowy-Jork 25.47 i pół, Włochy 129.80, Warszawa 285.50.

BAWEŁNA.

Nowy. Jork, 12 lipca. Loco 5.86, lipiec 5.69, sierpień 5.74, wrzesień 5.78, październik 5.83, listopad 5.89, grudzień 5.97, styczeń 5.04, luty — marzec 6.16, kwiecień 6.23, maj 6.30, czerwiec.

Liverpool 12 lipca. Loco 4.72, lipiec 4.44, sierpień 4.43, wrzesień 4.41, październik 4.41, listopad 4.42, grudzień 4.45, styczeń 4.47, luty 4.49, marzec 4.52, kwiecień 4.54, maj 4.57, czerwiec 4.59, lipiec 4.62.

Egipska, 12 lipca. Loco 6.70, lipiec 6.47, październik 6.64, listopad 6.69, grudzień 6.73, styczeń 6.79, marzec 6.89, maj 7.00.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej

MOCNA TENDENCJA DLA PAPIERÓW PAŃSTWOWYCH.

Zaznaczająca się w związku z zakończeniem konferencji Lozańskiej na giełdach światowych mocna tendencja dla pożyczek państwowych, miała swój oddźwięk na giełdzie warszawskiej, w postaci ogólnego wzrostu kursów państwowych papierów lokacyjnych. 3 proc. Prem. Poż. Budowlana zyskała 20 gr., 4 proc. Prem Poż. Dolarowa 60 groszy 4 proc. Prem. Poż. Inwestycyjna seryjna 1 zł. Najpoważniejszej zwyżki, wynoszącej 1.25 proc. doznała 6 proc. Pożyczka Dolarowa 1919—1920 roku o 0.75 proc. wzrósł kurs 5 proc. Państwowej Poż. Konwersyjnej 1924 r. Nienotowaną od dłuższego czasu 10 proc. Pożyczką Kolejową obracano dziś po kursie 100 proc. Listami zastawnemi i obligacjami banków państwowych obracano po kursach niezmienionych.

SILNA ZWYŻKA PRYWATNYCH PAPIERÓW LOKACYJNYCH.

Rynek prywatnych papierów lokacyjnych cechowało dziś duże ożywienie, przy wybitnie mocnej tendencji. Obroty odbywały się zarówno w grupie stołecznej jak i prowincjonalnej. W grupie stołecznej poważnej zwyżce uległy L Z Tow. Kred. m. Warszawy 5 proc. o 1.25 a 8 proc. o 1.12. Bez zmian handlowano 4 i pół proc. L Z Tow. Kred. Ziemskiego w Warszawie. Z prowincjonalnych: 5 proc. L Z Tow. Kred. m. Częstochowy były droższe o 1 proc. 8 proc. L Z Tow. Kred. m. Piotrkowa o 1.5 proc. Bardzo poważnie w stosunku do ostatniego notowania z dnia 21.6 wzrosły 10 proc. L Z Tow. Kred. m. Radomia, a mianowicie o 3.5 proc.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 36.75—36.90, Premj. Poż. Dolarowa, serja III 48—47.90—48.10, Premjowa Pożyczka Inwestycyjna ser. 97,50, Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 36—36.50, Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 48.75—49.50—49.25, Pożyczka Kolejowa 100 Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25, Listy Zastawne Banku Rolnego 94,00, Listy Zast. Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25, Listy Zast. Banku Gospodarstwa kraj. I em. 94,00, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83.25, Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00, Listy Zast. Tow. Kred. Ziemsk. w Warszawie 35.50—35, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 47.50—47—47.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Warszawy 58—56.75—57.50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Częstochowy 51,50, Listy Zast. Tow. Kred. m. Siedlec 54.

MOCNIEJSZA TENDENCJA DLA AKCYJ.

Mało ruchliwe zazwyczaj zebranie giełdy akcyjnej było ożywione przy zwiększonych obrotach i mocniejszej tendencji. Z papierów bankowych zakupywano akcje Banku Polskiego po kursie wyższym o 2.50 zł. na sztuce od noт. z dnia poprzedniego. W grupie metalurgicznej obracano akcjami Lilpopa po cenie wyższej o 0.75 zł. na sztuce, oraz Starachowice, które w stosunku do ostatnich oficjalnych notowań z dnia 5.7 droższe były o 2.25 zł. na sztuce. Pozatem czynny był dział cukrowniczy, w którym doszło do tranzakcyj Warsz. Tow. Fabryk Cukru po kursie o 2.25 zł. wyższym.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski	73—72.50
Fabr. Cukru	18.50
Lilpop	12.75
Starachowice	7.25—8.50—8.25.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Warszawa, 12 lipca. Urzędowa cedułа Giełdy Zbożowej i Towarowej za 100 kg. parytet wagon Warszawa, w handlu hurtowym, ładunkach wagon., ustalona na podstawie cen giełdowych: żyto 22.00—23.00, pszenica dworska 26.00—26.50, zbierana 25.00—2.550, mąka pszenna luksus. 45.00—50.00, — 0000 40.00 — 45.00, — żytnia pytlowa 39.00—41.00, — sitkowa i razowa 30.00—31.00.

Szczyt roztargnienia.

Rozpolitykowany właściciel samochodu.

Niektóre przedmieścia Nowego Jorku, jak Hoboken albo Manhattan, leżące po drugiej stronie Hudsonu, połączone są z miastem zapomocą promów, na które wchodzą nietylko piesi, ale również wjeżdżają samochody, tramwaje a nawet koleje.

Niejaki Holder z Nowego Jorku, wyjechawszy z samochodem swym na prom, tak się zagadał z przyjacielem

o sprawach politycznych,

że dobiwszy do przeciwległego brzegu, wysiadł na ląd i udał się na śniadanie do restauracji.

Tymczasem samochód jego tamował drogę innym, które nie mogły opuścić promu.

Ponieważ myślano, że Holder utopił się w drodze, sprowadzono policję, która spowodowała zabranie samochodu z promu, a zarazem wszczęła poszukiwanie za zwłokami rzekomego topielca, który tymczasem w restauracji przypomniał sobie o swym wozie i zgłosił się po swoją własność do komisarjatu.

Nie biorę pióra do ręki...

Wywczasy słynnego dramaturga.

Światowej sławy dramaturg angielski Bernard Shaw przyjął niedawno pewnego dziennikarza londyńskiego, który zadał mu następujące pytanie:

— Mistrzu, jak pan ma zamiar

spędzić wywczasy letnie

— Jakiś czas muszę jeszcze pozostać w swem mieszkaniu londyńskiem — odpowiedział Shaw. Później zaś prawdopodobnie wyjadę w jakieś ciche i ustronne miejsce, którego panu zdradzić nie mogę, gdyż chcę mieć przez te sześć tygodni, które poświęcam na odpoczynek, zupełny spokój...

— Czy będzie pan coś pisał w czasie wakacji?

— Moja zasada życiowa to — jeśli pracować, to pracować, a jeśli odpoczywać, to odpoczywać!... W czasie wywczasów letnich nietylko nie biorę do ręki pióra, ale nie czytam nawet dzienników... Uważam, że organizm wymaga w ciągu roku przynajmniej sześciu tygodni zupełnego wypoczynku... Gdy byłem młody, próbowałem nieraz się forsować i pracowałem nawet w okresie letnim. Rezultat był taki, że przez cały rok następny nie byłem zdolny do intensywniejszej i

energiczniejszej pracy.

Przekonałem się zatem, że odpoczynek taki jest dla mnie koniecznością.

— Jak spędza pan mistrzu, dzień, wobec tego, że nie czyta pan nawet?

— Dzień zawsze wydaje mi się za krótki, tyle rozmaitych zawiera możliwości... Jestem przedewszystkiem

namiętnym piechurem

i jedną z największych przyjemności jest dla mnie kilkugodzinny spacer lub nawet kilkudniowa wycieczka w góry... Lubię również rybołóstwo i nieraz długie godziny spędzam nad wodą.

Nie znoszę natomiast wylegiwania się na słońcu... Urządzam sobie natomiast przechadzki w stroju dosyć skąpym, który nieraz budził oburzenie purytańskich dam, zwłaszcza, jeśli znajdują się one w leciwym wieku... Udaję się na spoczynek dosyć wcześnie i

śpię doskonale...

Niech pan nie sądzi jednak, że zupełnie nie pracuję... Mózg mój przecież funkcjonuje, choćbym nawet nie chciał... W głowie snują mi się rozmaite myśli, z których powstają późniejsze pomysły artystyczne... Mogę oświadczyć, że po powrocie do pracy realizuję tylko myśli, zrodzone w czasie wywczasów letnich...

Żniwa za pasem.



Już niedługo łany żyta cieszyć się będą lipcowem słońcem. Już łakome żniwiarki mechaniczne szczerzą swe stalowe zęby do obciążonych ziarnem kłosów. Kto nie ma żniwiarki chwyci za kosę, aby użyć dosyta w rozkołysanej fali rodzimego złota.

Promienie infra-czerwone.

Sztuczne słońce w mieszkaniu.

Lecznicze lampy gazowe.

Jak wykazały przeprowadzone przez uczonych angielskich badania, promienie wytwarzane przez pewien nowy rodzaj palników gazowych, posiadają takie same cenne zalety zdrowotne i lecznicze, jakie są właściwe promieniom słonecznym. Ultra-fioletowe promienie słoneczne, zarówno jak ich dodatnie oddziaływanie na organizm ludzki, znane są już oddawna; zostały one „reprodukowane"

sposobem elektrycznym

i są stosowane u pacjentów, których stać na ten bądź co bądź dość kosztowny zabieg.

Gdy skóra człowieka wystawiona jest na działanie słońca, natenczas pewien rodzaj promieni przenika naskórek i docierając do żywych komórek, wywołuje objaw, który nazywamy „opaleniem". To ostatnie jest w rzeczywistości stanem zapalnym i o ile nie jest nadmiernem, oddziaływa pokrzepiająco

na cały organizm.

Słońce, prócz tego, śle nam jeszcze innego rodzaju promienie zdrowotne, t.zw. „grzejące", mianowicie: długie ultra-fioletowe widzialne czerwone i krótkie infra-czerwone. Te właśnie przenikające promienie „imitowane" są przez nowe płomieni egazowe i mogą być zastosowane zarówno do użytku klinicznego jak i domowego.

Ciało człowieka reaguje na rozmaite rodzaje ciepła. Jeżeli mowa o t. zw. „ciemnym cieple" — to w rachubę wchodzą promienie długie, infra-czerwone, ogrzewające jedynie powierzchnię skóry, których tylko pewna część dostaje się do jej wnętrza; natomiast nowo produkowany rodzaj światła gazowego, wydziela krótkie infra-czerwone oraz czerwone promienie, które przenikając naskórek docierają do głębszych warstw skórnych, a zatem działają tak

jak promienie słoneczne.

Ten sensacyjny wynik badań naukowych, wywołał nader ożywioną działalność w przemyśle gazowniczym. Nasamprzód poczęto wyrabiać lampy gazowe typu leczniczego dla szpitali i klinik; obecnie zaś jeden z fabrykantów wypuścił na rynek palnik gazowy nowego typu dla użytku domowego. Płomień palnika tego obfituje szczególnie w promienie infra-czerwone. Zatem pokój, zaopatrzony w taką lampę, zostaje nie tylko ogrzewany normalnem ciepłem gazowem, lecz razem i nasycony zdrowotnemi promieniami „słońca domowego".

Właściwości lecznicze tych promieni gazowych nie ulegają żadnej wątpliwości. I tak: Sir Leonard Hill, słynny specjalista w leczeniu chorób zapomocą naświetlenia, stosował w swej klinice w Londynie

lecznicze lampy gazowe,

z pomyślnym wynikiem, w wypadkach reumatyzmów, oraz przy leczeniu ran, oparzelin, karbunkułów i t. p. chorób. Promienie, emanujące z lampy gazowej nowego typu żarzącej się pięknym rubinowym kolorem, przenikają, w wypadkach reumatyzmu stawowego, do samego jądra bólu uśmierzając go, i w końcu niszczą całkowicie źródło dolegliwości. W wypadkach ran i różnych chorób skórnych promienie gazowe pobudzają czynność komórek podskórnych, nasycają części te krwią, nagrzewają rozdarte tkanki i zabezpieczają przed dalszą infekcją.

Dla normalnie zdrowego człowieka, nowy płomień gazowy dostarcza dostatecznej ilości promieni infra-czerwonych dla utrzymania go w „dobrej formie" czasu dni dżdżystych i chłodnych; osoby chore mogą zabiegów klinicznych dokonywać

u siebie w domu,

gdyż aparaty gazowe mogą być obsłużone przez każdego laika. Są one łatwe do opanowania i — tanie, gdyż koszt pięciogodzinnej działalności „słońca domowego" wynosi — niecałe trzydzieści groszy.

—xox—

Słońce może prażyć...

Wody nam nie zabraknie.

Zapasy wody na ziemi stanowią oceany, topniejące masy lodowe w okolicach podbiegunowych, wody w jeziorach i rzekach, woda zaskórna ziemi, wreszcie woda, znajdująca się w atmosferze. Woda, nagromadzona w oceanach, przewyższa wielokrotnie resztę zapasów wody ziemskiej. Unaoczni to następujące zestawienie: Gdybyśmy wodami oceanów równomiernie oblali kulę ziemską, otrzymalibyśmy warstwę wody

o 2.700 m. grubości,

wody z lodów podbiegunowych utworzyłyby warstwę 45 m. grubą, wody z jezior, rzek i zaskórna warstwę 1-metrową, a zapasy wilgoci atmosferycznej już tylko warstwę 25 milimetrową. Zużyta w ciągu 1 roku ilość wody wynosi około 380 tys. m. sześciennych. W ten sposób zapasy wody oceanów zostałyby wyczerpane w ciągu 36.00 lat, gdyby ubytek ten nie był wyrównywany opadami i dopływem wód rzecznych.

Proces posuwania się mas lodowych w okolicach podbiegunowych w strefę topnienia odbywa się

niesłychanie powolnie.

Obliczono, że w czasach obecnych zamieniają się w wodę cząstki lodu, które przed 50 tys. laty spadły tam jako śnieg. Jako podstawę przy tem obliczeniu przyjmuje się 150 m. jako średnią szybkość roczną posuwających się mas lodowych.

Co się tyczy wody zaskórnej, jest rzeczą bezsporną, że pochodzi ona z epoki lodowatej. Dotarła ona jednakże tylko do głębokości 800 mtr., jak to wykazują badania wiertnicze i szyby kopalniane.

Z powyższego wynika, iż ludzkość nie potrzebuje się obawiać, by jej kiedykolwiek zabrakło wody.

—x:o:x—

Fabrykant papierowych parasolek

ma dobry humor, dobrą minę i dużo dolarów.

Pewien fabrykant parasoli w Bostonie wpadł na znakomity pomysł — zaczął wyrabiać parasole z papieru, które zewnętrznie nie różniły się niczem od swych droższych współbraci z jedwabiu, tyle tylko, że kosztowały —

5 centów sztuka.

Ponieważ w Ameryce i w Anglji noszenie parasola weszło w modę i uchodzi za oznakę dobrego tonu, a kryzys nie pozwala jednak na większe wydatki, przeto nic dziwnego, że bajecznie tanie papierowe parasole bostończyka znalazły dziesiątki tysięcy nabywców. Interes szedł znakomicie, tak świetnie, że pomysłowy fabrykant musiał podwoić personel w swoich zakładach i sprowadzić nowe maszyny.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie... deszcz. Bo oto do sądów amerykańskich zaczęły napływać

tysiączne skargi na fabrykanta,

którego parasole nie wytrzymały deszczu i rozłaziły się po pierwszej większej ulewie — jak papier. A w dodatku farbowały i plamiły ubranie.

Przed sądem w Filadelfji, gdzie toczyła się pierwsza sprawa tego rodzaju, fabrykant odzyskał jednak humor i dobrą minę. Dzięki zręcznej obronie adwokata, sąd uznał, iż w danym wypadku nie zachodzi fakt celowego oszustwa, a fabrykant jest tylko winien wprowadzenia w błąd klienteli przez nadanie swoim wyrobom nazwy „parasola".

Po sprawie, ochłonąwszy z wrażenia, fabrykant odzyskał znowu inwencję i spryt: przemianował swoje parasole na parasole tylko „od słońca" i podwyższył ich cenę z 5 na 10 centów za sztukę.

Ameryka nie byłaby Ameryką, gdyby dowcipny pomysł businessman'a nie powiódł się. Dzięki reklamie, parasole „od słońca" zaczęły się cieszyć powodzeniem, fabryka produkuje je en masse, a dolary płyną szeroką falą do kieszeni sprytnego fabrykanta.

Wspaniała arytmetyka Mayów.

Pismo zaginionych ludzi.

W drezdeńskiej bibljotece zamkowej znajdują się tablice, pokryte tajemniczemi, ręcznie malowanemi znakami, na których niezliczone już oczy rozmaitych uczonych spoczywały z tęsknotą. Dotychczas nie udało się odcyfrować t. zw. „kodeksu drezdeńskiego", a człowiek, któremu się to pewnego dnia uda, uzyska za jednym zamachem

sławę światową.

„Kodeks drezdeński" jest jednym z nielicznych pomników pisma t. zw. Mayów. Ponadto istnieją dwa jeszcze tylko rękopisy Mayów t. zw. „Kodeks torezjański" w Paryżu i „Kodeks kortezjański" w Madrycie.

Mayowie byli, jak wiadomo, jedynym amerykańskim ośrodkiem kulturalnym, który w czasie odkrycia przez Hiszpanów posiadał

prawdziwe pismo znakowe.

Fatalny to zaiste przypadek, że znajomość tego pisma zaginęła całkowicie. Rzecz tembardziej godna pożałowania, że w czasach pierwszej doby kolonizacji hiszpańskiej istnieli kapłani hiszpańscy, którzy nietylko to pismo umieli czytać, ale nawet niem pisali. Już jednak około r. 1570 nie było nikogo, ktoby umiał czytać te znaki tajemnicze.

Gdyby odkryto tajemnicę pisma Mayów, stałoby się zarazem rzeczą możliwą odczytać

tysiące inskrypcyj,

a zatem wejrzeć głęboko w samą istotę ogromnie ciekawej kultury starożytnych Mayów.

Jedyną rzeczą, którą w piśmie Mayów dotąd odcyfrowano, są znaki, oznaczające liczby. Mayowie mieli tylko cztery znaki liczebne, mianowicie jedynkę, piątkę, dwudziestkę, i zero. Z tych jednak czterech elementów potrafili oni zbudować wspaniałą

arytmetykę

i dokonywać najtrudniejszych obliczeń astronomicznych. Wystarczy powiedzieć, że w tym względzie przewyższali oni Greków i Rzymian.

Wiadomo również, że kalendarz Mayów był dokładniejszy niż gregorjański. Tem większa szkoda, że prawdopodobnie pismo Mayów nigdy nie zostanie odcyfrowane, choć w tym kierunku uczeni od szeregu lat wytężają wszystkie swoje siły.

Ostatni włos pacjenta.

Wspomnienia niemieckiego lekarza.

Niemiecki lekarz, prof. Lassa, uchodził w swoim czasie za luminarza wiedzy. Szczególnie w dziedzinie chorób skórnych. Z najdalej położonych miast przyjeżdżano do niego po poradę.

Ale nie każdy może odbyć

daleką podróż.

Lasser musiał nieraz leczyć swych pacjentów drogą listowną.

Pewnego razu otrzymał on list od nieznajomego. Autor listu skarżył się na wypadanie włosów i szczegółowo opisał, swą chorobę. Lassar zapisał pacjentowi lekarstwo dodał mu otuchy i prosił o stałe informowanie siebie o stanie choroby i przysłanie raz na miesiąc w liście jednego włosu. Z tego włosu będzie lekarz wyrabiał sobie opinję o tem jak postępuje wyzdrowienie pacjenta.

Przez trzy miesiące listy przychodziły z włosami bez żadnego dopisku. W czwartym miesiącu dopiero pacjent napisał do lekarza:

— Wielce Szanowny Panie Profesorze! Załączając przy niniejszem włos z mojej głowy, uważam za konieczne uprzedzić W. P., że niestety będę zmuszony przerwać wysyłanie włosów, albowiem włos załączony w kopercie

jest ostatni,

który mi się udało znaleźć na mej głowie...

Wypadek ten prof. Lasser sam opisał w swym pamiętniku. Należy przyznać, że nie każdy lekarz opowiedziałby o sobie taką historję.

Sędzia-geograf.

Szwajcar zapłaci za wszystkich.

W pewnej małej republice w Antyllach stanęło przed sądem kilku Europejczyków oskarżonych o rozmaite przestępstwa. Sąd był jednak w prawdziwym kłopocie. Bo każdy z tych przestępców groził, że w razie kiedy go skarżą, nastąpi natychmiastowa interwencja ich konsula, zatarg dyplomatyczny i wreszcie zjawienie się w porcie owej republiki krążowników, które

bombardować będą miasto.

Aby uniknąć tych okropnych perspektyw, sąd postanowił uniewinnić podsądnych.

Tak działo się przez czas dłuższy. Wreszcie pewnego dnia na ławie oskarżonych zasiadł nowy Europejczyk.

— Jakiej pan jest narodowości? — pyta sędzia.

— Szwajcar, panie sędzio.

— Doskonale, — zawołał sędzia, który był bardzo mocny w geografji. — Szwajcarja nie leży nad brzegiem morza, prawda?

— Nie, panie sędzio...

— Leży daleko od morza?

— Bardzo daleko, panie sędzio!

— Wobec tego, niema zapewne Szwajcarja floty,

ani krążowników?

— Ani jednego, panie sędzio.

— Ależ to doskonale — zawołał sędzia — skazujemy pana na trzy miesiące więzienia.

Podsłuchane.

W SĄDZIE.

Sędzia: Cztery kufle rzuciłeś pan na głowę tego jegomościa. Nie, to nie do wiary!

Oskarżony: Prawda, panie sędzio, co to czaszka ludzka znieść może?

KTO CZEM WOJUJE....

Panna Zosia wyszła za muzykanta grającego w orkiestrze, wirtuoza na trąbie. Niedługo po ślubie pyta jej przyjaciółka:

— Cóż, jesteś szczęśliwa z twoim mężem?

— Bardzo szczęśliwa, tylko wiesz, w ustach ma on jakiś mosiężny posmak

NA WSI.

— Jakże tam, Wojciechu, urodzaje?

— Według zboża i okopowizny niczegój, ale według letników to bardzo kiepsko.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito na własnej maszynie rotacyjnej w Łodzi przy ulicy Karola Nr. 2.

Za wydawnictwo odpowiada: Własn...
Za redakcję odpowiada: Roman Furman...